Cena 5 Zł

CHŁOPSKI SZTANDAR

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO



Rok III | Warszawa | 10 sierpnia 1947 r. | Nr 32

TADEUSZ WYRZYKOWSKI

Coś niecoś o genealogii i ideologii B. Ch.

Narodziny, rozwój i rola Batalionów Chłopskich w walce zbrojnej z okupantem niemieckim, to ważna karta dramatycznych dziejów chłopa polskiego w jego dążeniu do pełnej wolności. Przyszły historyk będzie miał tu zarówno wdzięczne jak trudne zadanie do wykonania, by oddać należycie i zgodnie z prawdą postawę ideową i bojową wsi polskiej podczas drugiej wojny światowej. Ale już dziś ktokolwiek dotyka tego tematu choćby fragmentarycznie, winien do niego podchodzić z z dobrą wolą i choćby z jakim takim przemyśleniem.

Gdybyśmy bowiem chcieli oddać całkowity obraz genealogii B. Ch., to musielibyśmy sięgnąć do zamierzchłych okresów naszych dziejów, z których chłop polski wychodzi opromieniony blaskiem rycerskim obrońcy granic Rzeczypospolitej lub też jako wyraziciel buntu przeciwko tyranii klas rządzących.

Bataliony Chłopskie to ciąg dalszy Insurekcji Kościuszkowskiej, Legionów Dąbrowskiego, Deczyńskich z rewolucji 1831 r., Wiosny Ludów, Powstania Styczniowego, P. O. W. i strajków chłopskich z tą różnicą, że są one wyrazem jasnej skrystalizowanej ideologii społeczno-narodowej ujętej w ramy własnej, zdyscyplinowanej organizacji o ogólno-polskim zasięgu.

B. Ch. wyrosły z Ruchu Ludowego, którego początki organizacyjne sięgają r. 1895, a którego ostateczny wyraz społeczno-ideologiczny ukształtował ruch młodzieżowy — wiciowy. Ruch Ludowy wyrastał z walki chłopa polskiego o pełnię praw, obywatelskich i gospodarczych, o prawo do współrządzenia Państwem, o równość i braterstwo wszystkich ludzi pracy. Dążenia swe chłop polski głęboko przemyślał i wyraził je szeroko i dobitnie w latach przedwojennych w swej własnej ideologii społeczno-politycznej zwanej agraryzmem.

Liczne zjazdy i manifestacje umacniały masy chłopskie w tej ideologii, której wyrazem była walka z rekinami kapitalistycznymi i obszarnictwem, z ich supremacją w życiu politycznym, walka z wyzyskiem człowieka przez człoweka, walka o demokrację z reżimem sanacyjnym.

Z tej właśnie ideologii Ruchu Ludowego, ideologii agraryzmu wyrosły Bataliony Chłopskie.

Bo B. Ch. to tylko nowa forma organizacyjna tego samego Ruchu, dostosowana do potrzeb okresu wojennego, w którym państwowość i niepodległość Polski uległy druzgocącej przewadze germańskiego najazdu.

Ruch Ludowy (odcinek polityczny i młodzieżowy) przystąpił do akcji nazajutrz po zakończeniu kampanii wrześniowej. Jeszcze żarzyły się popieliska pól bitewnych, a już w Warszawie sztab chłopski przygotowywał nowe plany podziemnej roboty ludowej w nowych, radykalnie zmienionych warunkach. W kilka miesięcy potem, jako jeden z pierwszych, padł na posterunku przewódca chłopów marszałek Maciej Rataj. W robocie podziemnej odcinek wojskowy koncentrował w sobie gros wysiłków. Chodziło o możliwie szybkie zorganizowanie samoobrony gdyż postawa wroga nie pozostawiała pola do złudzeń.

W swej wstępnej fazie wojskowa robota chłopska pomyślana była w ramach Z. W. Z. Wpłynęło na to dążenie do koncentracji sił w groźnej dla Narodu chwili, a poza tym ewentualność wywołania powstania na wiosnę 1940 r., skoordynowanego ze spodziewaną ofensywą francuską.

Koncepcja współpracy z Z. W. Z. nie wytrzymała próby życia.

Jedynie na województwie warszawskim współpraca nasza z Z. W. Z. układała się dobrze do r. 1942 t. j. w okresie, gdy dowództwo na tym okręgu sprawował znakomity żołnierz i dowódca oraz wyjątkowo rozważny człowiek ś. p. płk. Alojzy Horak. Płk. Horak Z. W. Z. na swym terenie pracy starał się oprzeć na ideologii Ruchu Ludowego.

Tępota przygniatającej większości b. zawodowych oficerów, a przez to stosunkowo łatwa penetracja sanacji w komórkach dowódczych zmusiły Ruch Ludowy do szukania nowych koncepcji. Zrodziły się one na województwie kieleckim już w roku 1940, gdzie w ogóle nie doszło do nawiązania kontaktu z ZWZ, ponieważ sanacyjni oficerowie z miejsca się zdemaskowali.

Główna zasługa poddaniu koncepcji przypada działaczom ludowym z Jędrzejowskim, a jej realizacja — Franciszkowi Kamińskiemu, który objął funkcje Komendanta Głównego B. Ch.

Władze centralne Ruchu poparły inicjatywę wojew. kieleckiego, tak, że już w krótkim czasie zarówno tereny G. G., jak i t. zw. „wcielone", objęte zostały siecią organizacyjną B. Ch. i z miejsca przystępowały do lokalnych akcji. W r. 1942, gdy wróg przystąpił do akcji eksterminacyjnej na szeroką skalę na ziemi Zamojskiej, Bataliony Chłopskie zagrodziły mu drogę w otwartym polu, hamując tego rodzaju zapędy hitlerowskie na szerszą skalę.

Tajemnica powodzenia akcji B. Ch tkwiła w tym, że chłop polski zrozumiał lub wyczuł, że w szeregach B. Ch. walczy tak o wolność narodu, jak i o wartości ogólno-ludzkie, prawdziwie demokratyczne, jak również o braterstwo wszystkich ludzi pracy, o równość zarówno we współżyciu jednostek, jak i całych narodów.

Wiara w zwycięstwo nad wrogiem łączyła się w duszy chłopskiej z wiarą w zwycięstwo idei ludzkiej, idei agrarystycznej.

Kiedy na jednej z odpraw dowódców B. Ch. była mowa o politycznych celach wojny, z powołaniem się na dopiero co ogłoszone cztery wolności Roosevelta, jeden z chłopskich uczestników odprawy tak się odezwał: „to on musi być widać wiciarzem, o ile to prawda, to po tej wojnie wszystkim będzie dobrze".

Wrażliwość na odczucia ideologiczne w szeregach B. Ch. była wielka, a to dzięki tej głównej podstawie ludowej, z jakiej wyrastały. I dlatego dziś, gdy mamy już poza sobą 2 lata pokoju, dusza b. żołnierza B. Ch. nie jest wolna od tego, co się zwie zawodem lub rozczarowaniem. Sytuacja „pokojowa" w ramach poszczególnych państw i na gruncie międzynarodowym całkowicie uzasadnia te przykre uczucia. Conajmniej nieporozumieniem być musi artykuł ob. Ożgi-Michalskiego p. t. „O weryfikację ideologii B. Ch.", zamieszczony w „Młodej Myśli Ludowej", Nr. 4, 5, 6 b. r. Jest to tym bardziej przykre, że chodzi tu o pismo, z którym byliśmy zawsze jak najściślej uczuciowo i ideowo powiązani. Każdy b. żołnierz B. Ch. znał swój cel i swoje zadania i idea, którą wyznawał i którą w skrócie poruszyłem wyżej, nie potrzebuje „weryfikacji", żeby zyskać sobie prawo obywatelstwa w pisanych, czy mówionych dziejach walki narodowej o wolność i demokrację.

Bataliony Chłopskie to przeszłość bogata w przeżycia ideowe i wojenne.

Bataliony Chłopskie dziś to już tylko historia.

(Dokończenie na str. 3)

Sprostowanie

Prezes Mikołajczyk, przebywający poza Warszawą, po przeczytaniu notatek prasowych, które go doszły z opóźnieniem, nadesłał do Redakcji PAP-a i do naszej Redakcji następujące sprostowanie:

W związku z notatką prasową PAP-a podającą, że niejaki p. Dolewski, przeciwko któremu Specjalna Komisja prowadzi dochodzenie karne, wpłacił na akcję propagandową Polskiego Stronnictwa Ludowego dwa miliony złotych, i, że o wpłacie tej rzekomo wiedziałem, stwierdzam niniejszym, że nieprawdą jest, jakoby p. Dolewski wpłacił na akcję propagandową PSL dwa miliony złotych.

(—) St. Mikołajczyk

Zakopane, dnia 1 sierpnia 1947 r.

Walka z pospolitą przestępczością

Przestępczość kryminalna jest stara jak ludzkość. Jest to jedna z plag społecznych, która dezorganizuje życie, wprowadza zamęt i pozwala żerować zwyrodniałym, egoistycznym jednostkom na żywym organizmie społecznym, toteż wszelkiej przestępczości należy wypowiedzieć bezwzględną walkę.

Nie ma takiego ustroju, który by nie wypowiadał zdecydowanej walki mordercom, złodziejom, aferzystom pieniężnym, szantażystom i to bez względu na wielkość ich przestępstwa, bowiem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, przestępcy ci są czynnikiem destrukcyjnym w życiu narodu i państwa. Lecz nie tylko rządy winny zajmować się tępieniem pospolitej, kryminalnej przestępczości. Do walki tej musi być wciągnięte całe społeczeństwo w imię dobrze zrozumianego własnego interesu, którym jest przede wszystkim zabezpieczenie spokoju, podniesienie poziomu moralnego, rzetelności oraz zapewnienie warunków dla twórczej pracy.

W różnych czasach różne jest napięcie przestępczości. Najbardziej sprzyjającymi warunkami do rozwoju wszelkiej przestępczości i nadużyć jest okres zakłóceń społecznych, a więc wojny, rewolucji i czasy następujące tuż po tych zaburzeniach.

Ostatnia wojna mocno nadszarpnęła poczucie moralności wśród społeczeństwa. Przyczyniały się do tego czasy okupacji, przyczyniał się do tego i sam okupant.

Wojna się jednak skończyła. Mamy własny byt państwowy i dlatego musimy w samym zarodku zwalczać wszelką pospolitą przestępczość, usuwać te wrzody z naszego organizmu społecznego i państwowego.

Prasa, radio raz po raz donosi o takich czy innych nadużyciach, o wykryciu przestępców kryminalnych, o sądach nad nimi i słusznie wymierzonej im karze.

Ostatnio Wojskowy Sąd Rejonowy rozpatrywał na wielką skalę zakrojoną aferę cynową. W aferę tę, w wyniku której skradzione zostały wprost z okrętu 50 ton cyny, zamieszany był dyrektor transportów morskich, narażając Skarb Państwa na olbrzymie straty.

Aferzyści zostali ujęci. Spotkała ich zasłużona kara. Wyrokiem sądowym aferzysta Wiktor Lipiński i dyr. Transportów Morskich Zygmunt Salaciński skazani zostali na karę śmierci, Tadeusz Tonkiel za pośrednictwo w tej aferze na 15 lat więzienia, a Władysław Plachta i Zygmunt Przelęcki za ukrywanie skradzionego surowca na 5 lat więzienia.

Ten wysoki wymiar kary jest zupełnie słuszny i sprawiedliwy. Może stanie się on ostrzeżeniem i hamulcem dla przestępców pospolitych.

Życie musi powracać do normy. W walce z przestępczością całe społeczeństwo stworzyć musi jednolity front. Musi wytwarzać się zdrowa opinia społeczna, która bezwzględnie będzie potępiała wszelkie małe i duże nadużycia, przestępstwa, wykroczenia. Wtedy podniesie się ogólny poziom moralny, poczucie sprawiedliwości, rzetelnego i uczciwego podchodzenia człowieka do człowieka. Wtedy zaistnieje zdrowa atmosfera, która sprzyjać będzie twórczej pracy dla dobra własnego, narodu i państwa.

W walce o te ideały nie może nikogo zabraknąć, bowiem morale narodu, to jego wielkość i siła.

E. FĄFARA

Elektryfikacja wsi

Wiemy, że w każdym nawet najmniejszym miasteczku jest światło elektryczne. Trudno było by sobie w ogóle wyobrazić inaczej. Chłop zaś świecił dotychczas naftą. Oprócz lamp trzeciego numeru wolno było mu używać również kaganka i łuczywa. Psuł przy tym oczy, palił zabudowania, spędzał wieczory naprawdę w półmroku, bo nafta była droga.

W naszej przedwojennej rzeczywistości nie było miejsca na właściwe rozwiązywanie zagadnień wsi. Nie chciano i nie potrafiono przeprowadzić w jej życiu żadnych inowacji. To też elektryfikowane zostało 1263 wsie. Kropla to w morzu wiejskim, przynosząca wstyd danemu reżimowi. Stało się to zresztą tylko na skutek inicjatywy samej wsi, bo rząd ówczesny nie tylko sam nie robił nic dla chłopa, ale również niechętnie patrzył na każdą światlejszą myśl, zmierzającą do jego wyzwolenia się z nędzy i ciemnoty.

Obecnie nie mamy podostatkiem nafty. Ze swoich źródeł zaspakajamy tylko 1/3 potrzeb kraju. Resztę musimy sprowadzać z zagranicy. I z tego również powodu elektryfikacja wsi jest jednym z najważniejszych zagadnień państwowych w obecnej chwili. Sama wieś rzuciła się natychmiast po wyzwoleniu do tej akcji. Dotychczas zostało włączone do sieci elektrycznej kraju w obydwu latach powojennych 733 wsi. Do końca bieżącego roku planowane jest jeszcze 600, a więc razem z przedwojennymi wyniesie to 2596 wsi.

Trudno jest obliczyć dokładnie ilość wsi w obecnej Polsce. Wymieniona wyżej cyfra będzie stanowić jednak około 5 procent całości. Gdyby zatem akcją tą obejmowano tylko 600 wsi rocznie, to długo musielibyśmy czekać na jej ukończenie. Tymczasem w zachodniej Europie świecą już tylko elektrycznością. Pod tym względem nie ma tam różnicy pomiędzy wsią a miastem. Wszystkie nasze wsie na Ziemiach Odzyskanych są również zelektryfikowane.

Wieś odczuwa i rozumie potrzeby elektryfikacji. I chce ją przeprowadzić, nie tylko w sensie użycia elektryczności do oświetlenia mieszkań i napędu młocarni i sieczkarni, lecz chce ją również zastosować szerzej, do hodowli drobiu i trzody, do mleczarstwa i warzywnictwa, oraz do wodonasilenia ziemi i uprzemysłowienia wsi.

Z elektryfikacją wsi jest związany również jej rozwój kulturalny. Natychmiast po zapaleniu żarówki zjawia się w chacie wiejskiej radio, gazeta i książka. Jasno oświetlona izba to inny świat, to inny klimat kulturalny, w którym wychowa się już inny człowiek. Elektryfikacja wsi daje jej mieszkańcom nie tylko impuls do rozszerzania ciasnej izby, lecz pomaga im również rozszerzyć swój światopogląd kulturalny, społeczny i polityczny. Ale w obecnych warunkach nie mogą chłopi pozwolić sobie na zrealizowanie tego wszystkiego o własnych siłach. Zniszczona wojną wieś nie zawsze ma możność odbudowania swych zagród, o elektryfikacji często nie może i myśleć. Toteż Państwo powinno jej przyjść tutaj z wydatną pomocą, bo inaczej zagadnienie to będzie się wlokło w nieskończoność.

Przykładem najlepiej postawionego pod tym względem terenu jest powiat łowicki. Jeszcze przed trzynastu laty zeelektryfikowano tutaj pierwszą wieś — Kompina. Był to pierwszy tego rodzaju eksperyment. Udał się doskonale. W ubiegłym roku włączono do sieci elektrycznej pięćdziesiątą wieś — Gągolina. Obecnie jest już na ukończeniu setna — Ziąbki. Przodują pod tym względem gminy: Kompina, Jeziórko, Nieborów, Bolimów i Dąbkowice.

Akcja ta została objęta w ubiegłym roku trzechletnim planem, którego wykonanie w 1949 roku ma zakończyć elektryfikację całego powiatu. Już obecnie widać na zelektryfikowanych wsiach wpływ energii elektrycznej. Zachodzi w ich życiu ogromna przemiana.

Jedną z najbliżej położonych Łowicza wsi, objętych tą akcją są Małszyce (4 km. od Łowicza). Wieś na pół robotnicza, pół chłopska. Razem 55 domów, 30 robotniczych i 25 chłopskich.

Zaczęło się to w jesieni 1945 roku. Naprzód robotnicy zorganizowali u siebie komitet i zaczęli starania. Zaraz też otrzymali 12 metrów sześciennych słupów po 500 złotych za metr, co wypadło po 150 złotych za jeden słup. Po cenach wolnorynkowych po 1000 złotych za jedną sztukę. Obecnie słup taki kosztuje w handlu 1500 złotych.

Niedługo później zorganizowali swój komitet i chłopi. Zaczęła się praca na wyścigi. Na Boże Narodzenie ubiegłego roku wieś miała już światło.

Ciężko było wszystko przeprowadzić, ponieważ nie wszyscy się odrazu na to zgadzali. Nie chcieli płacić, a nie raz i nie mieli pieniędzy. Koszta instalacji w jednym gospodarstwie wynosiły w ubiegłym roku 26 tysięcy złotych. Obecnie jeszcze drożej, bo aż 50 tysięcy.

Radość jednak z przeprowadzenia elektryfikacji jest wielka, a pożytek jeszcze większy i całkiem już widoczny. Chłopi mają światło, zainstalowali motory, rżną nimi sieczkę i młócą zboże. Sześcio kilowatowy motor kosztował w zeszłym roku 14 tysięcy złotych. Jest ich już na wsi kilka. Jest również i kilka radioodbiorników.

W żaden tylko sposób nie mogą się chłopi pogodzić z innym traktowaniem ich przez celktrownię, niż robotników, z tej samej wioski. Początkowo byli traktowani na równi, teraz wszyscy inaczej. Robotnicy płacą wszystko po dawnej cenie od licznika po 10, a za kilowat zużytego prądu 3 i pół złotego. Chłopi płacili dawniej od licznika 10 złotych, obecnie płacą po 100. Za kilowat liczono im 8 i pół złotego, obecnie po 20! Ponadto muszą mieć w każdym gospodarstwie osobne liczniki na siłę i na światło.

Ta zróżnicowana taryfikacja dla wsi nie podoba się chłopom. Nie odpowiada im mianowicie przeliczanie opłaty od hektara. Upominają się o jednakową taryfę od licznika i za kilowat, bez względu na ilość posiadanych hektarów. — Boć przecież nie hektar zużywa prąd, lecz żarówka — tłumaczą.

I chociaż zwolennicy taryfy dwuczłonowej polegającej na opłacie z hektara, podnoszą jej dodatnie cechy, chłop stoi zawzięcie przy swoim, domagając się wprowadzenia dla wszystkich jednakowej taryfy jednoczłonowej, czyli tylko od licznika i za zużyty prąd.

Poruszając to zagadnienie na łamach naszego tygodnika zdajemy sobie sprawę, że dużo łatwiej jest pisać na ten temat niż realizować go nawet przy największych chęciach. Wieś dzisiejsza walczy z wielkimi trudnościami w swej odbudowie i trudno mówić o elektryfikacji tam, gdzie nie ma gdzie mieszkać i czym pole zaorać. Ale są i wsie nie dotknięte specjalnie wojną, nie zbiedzone przez nią tak bardzo, aby nie mogły zdobyć się na wprowadzenie w swoje życie światła elektrycznego. Do tych apelujemy. Niechaj wszelkimi sposobami starają o to, aby wieś zaprzęgła do pomocy w swoim życiu prąd, aby zmusiła go do służenia jej, do rozświetlania mroków nocy, do budowania lepszej, jaśniejszej przyszłości w oparciu o siłę przyrody i zdobycze cywilizacji.

M. M.

O opłacalność uprawy buraka cukrowego

Obok węgla — drugim ważnym artykułem naszego eksportu jest cukier, na który po wojnie wytworzyła się na rynku światowym wybitnie korzystna koniunktura. Za 100 kg cukru otrzymujemy dziś 24 dolary, a a więc zapłatę wyższą od przedwojennej o 269 proc. (w r. 1939 — 9 dol.).

Wiemy dobrze, że koniunktura ta jest przejściowa — tym bardziej jednak należy ją wykorzystać. Wykonaliśmy duży wysiłek, aby przez powiększenie obszaru uprawy i podniesienie plonów buraka cukrowego zwiększyć produkcję cukru. Obszar plantacji podniósł się ze 105 tys. ha, z r. 1945/46 na 170 tys. ha, w r. 1946-47. W tym samym czasie wzrosły i zbiory z 13 mil. (przec. 125 q z 1 ha), na 29 mil. q (przec. 175 q z 1 ha). Eksport cukru z 30 tys. ton, podniósł się na 90 tys. ton, za które otrzymaliśmy 21.600.000 dolarów, sumę na nasze stosunki nie małą.

Opłacalność hodowli buraka cukrowego zależy m. in. od takiej polityki rządu, która by zapewniła plantatorom udział w dochodzie z cukru w stosunku odpowiednim do ich zasług w procesie produkcyjnym. W państwach produkujących udział ten wynosi: dla plantatorów 66 proc., dla cukrowni i państwa 34 proc. U nas przed wojną, mimo, że cukrownie znajdowały się w rękach kapitalistów, udział plantatorów w ogólnym dochodzie z przeróbki buraka cukrowego wahał się od 45 do 50 proc. Wydawałoby się, że znacjonalizowanie przemysłu cukrowego i zwyżka cen cukru na rynku światowym uczynią uprawę buraka cukrowego jeszcze bardziej opłacalną.

UMOWA ZBIOROWA

Po ośmiomiesięcznych bez mała pertraktacjach między CZPPRO a czynnikami państwowymi, reprezentowanymi przez Przemysł Cukrowniczy, została w marcu br. zawarta umowa zbiorowa na zasiew i dostawę buraków cukrowych na okres kampanijny 1947-48. Niewątpliwie pertraktacje te trwały by jeszcze dłużej, gdyby nie fakt, że zbliżał się ostateczny czas na zasiew buraków, a plantatorzy odmówili przystąpienia do uprawy bez uprzedniej znajomości warunków zapłaty. Umowa ta jest dla plantatorów niekorzystna. Ustala ona zapłatę za każde 100 kg buraków w wysokości 10 zł. + 3,30 kg cukru (płatnego w połowie w naturze, w połowie gotówką po 150 zł. za 1 kg cukru). W przeliczeniu na gotówkę wynosi to ok. 500 zł. na 1 q buraków.

Taka cena nie ma żadnego usprawiedliwienia.

Umowa zbiorowa, ustalająca dla plantatora taką cenę za buraki — jest jednym z cieniów zagadnienia buraczano-cukrowego. W przyszłej umowie krzywda ta powinna być naprawiona. Co się zaś tyczy przyszłej umowy, to powinna być ona podpisana już jesienią br. Rolnik w jesieni ustala plan zasiewów w swoim gospodarstwie, musi zatem już wtedy wiedzieć, jaki obszar i jakie stanowisko oddać pod buraki jak gospodarować itp.

SPRAWA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

Z uwagi na b. duże wymagania nawozowe buraka cukr., musi on otrzymać dawkę odpowiednich nawozów sztucznych w ilości 8—9 q na 1 ha. W wypadku braku obornika, dawka ta powinna być nawet podwojona.

Tymczasem przydział nawozów sztucznych pod plantację buraka cukr. uzyskany z wielkim trudem — wynosi 3,5 q na 1 ha. W niektórych okręgach nawet ta szczupła ilość nie została plantatorom wydana.

Jak wiadomo — sprzedaż nawozów sztucznych za gotówkę została wczesną wiosną wstrzymana i odbywała się tylko drogą wymiany za zboże. Wskutek tego pozostały na składach duże ilości nawozów sztucznych. Państwo poniosło ogromną stratę przez zmniejszenie plonów zbóż roślin. Z punktu widzenia interesów rolnictwa i kraju, taka polityka nawozowa jest błędna. Plantatorzy domagają się, aby nasiona i nawozy sztuczne były im przydzielane w potrzebnych ilościach, oraz by cena na nie była ustalona przy umowie, a nie przy ostatecznych rozrachunkach.

Utrzymanie rynków zbytu dla naszego cukru zależy od tego, czy potrafimy ustalić na odpowiednio niskim poziomie koszty produkcji, transportu i przeróbki buraka cukrowego. Inaczej mówiąc, zależy od naszej zdolności konkurencyjnej. Musimy więc produkować więcej i taniej, niż nasi konkurenci.

Przed wojną zbieraliśmy średnio 220 q buraków cukrowych z 1 ha i 32 q cukru. Obecnie zbieramy 22 q cukru, podczas gdy Czechosłowacja uzyskuje 35 q, Belgia 52 q, a USA 55 q cukru z 1 ha. Z nawodnionych plantacji trzciny cukrowej zbiera się do 140 q cukru z 1 ha. Zatem dochód ogólny przy cenie 24 dolarów na q waha się od 528 dolarów przy zbiorze 22 q cukru z ha (Polska), do 1.320 dolarów przy zbiorze 55 q cukru z 1 ha (USA).

Dla uzyskania opłacalności uprawy buraka cukrowego musimy dojść do zbiorów 400 a nawet 50 q buraków z 1 ha, 64—96 q cukru. Jest to w zupełności osiągalne przy zastosowaniu właściwych metod uprawy i w prowadzeniu wysokoplennych i wysokocukrowych odmian buraka cukrowego.

Henryk Ford człowiek, któremu amerykański przemysł samochodowy zawdzięcza swój wspaniały rozkwit, powiedział: „wszystko można robić lepiej i taniej, niż się dziś robi". Jest to wielka prawda, która decyduje o postępie.

Robić lepiej i taniej, niż dziś, produkować więcej, oto hasło, które przyświeca akcji konkursowej uprawy buraka cukrowego, zorganizowanej przez Centralny Związek Plant. Przem. Rośl. Okop. Akcja ta ma za zadanie upowszechnienie wśród ogółu plantatorów najnowszych zdobyczy wiedzy w dziedzinie hodowli buraka, stosowania nowoczesnych narzędzi do uprawy roli i pielęgnacji buraka oraz ma nauczyć jak najpełniejszego wykorzystania odpadków, co może znakomicie powiększyć opłacalność plantacji.

W czasie objazdu i lustracji poletek konkursowych, uprawy buraka cukrowego z udziałem prasy mieliśmy możność oglądania takich wyników pracy, które budzą dumę i podziw dla chłopa-plantatora. Niewątpliwie należy je zaliczyć do blasków tej całej buraczano-cukrowej historii.

Redakcja „Chłopskiego Sztandaru" w nowym lokalu

Polskie Stronnictwo Ludowe — Sekretariat Naczelny, Zarząd Wojewódzki, Powiatowy i Stołeczny — zajmowało częściowo dom w Al. Jerozolimskich 85.

W dniu 1 sierpnia br. zostało wyeksmitowane z parteru i 1-go piętra, gdzie mieściły się: gabinet prez. Mikołajczyka, Sekretariat Naczelny, Wydział Ogólny i Organizacyjny, Kasa, Zarząd Stołeczny, oraz kiosk z gazetami i wydawnictwami PSL.

W związku z powyższym zawiadamiamy naszych członków i sympatyków, że biura Sekretariatu Naczelnego zostały przeniesione na drugie piętro tego domu.

Kiosk gazetowy, który mieścił się w holu — przeniesiony został na 2-gie piętro tego gmachu.

Zarząd Stołeczny PSL z parteru przeniesiony został na piąte piętro.

Redakcje „Gazety Ludowej" i „Chłopskiego Sztandaru" przeniesiono do domu Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej w Al. Jerozolimskich Nr. 119.

Coś niecoś o genealogii i ideologii B. Ch.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

I tylko bezstronny historyk ocenić może ich rolę i znaczenie w tym najtragiczniejszym okresie życia narodowego.

Dziś zadania, które stały przed B. Ch. przejęło jednolite Wojsko Polskie.

Wydarzenia w Grecji, pisane niestety krwią bohaterskiego ludu greckiego, to tylko wyraz mitologii politycznej t. zw. Wielkich Mocarstw, naszych sprzymierzeńców, które z wielkim szumem brały przed dwoma laty odpowiedzialność za losy świata. Ta mitologia, która obecnie coraz wyraźniej wychodzi na światło dzienne, ma swój głębszy sens. Wielkie mocarstwa zachowywały się ze stoickim spokojem i tak się nadal zachowują wobec wydarzeń hiszpańskich. Traktują je po prostu, jak dawni miłośnicy sławetnej walki byków.

Warto się i nad tym zastanowć czy B. Ch. istotnie sprzeniewierzyło się hasłu mickiewiczowskiemu: „wszystkie ruchy ludowe idą razem".

Można pominąć tragiczny okres kampanii wrześniowej, w której zresztą uczestniczył w przygniatającej większości nie kto inny, jak chłop polski, ale w ramach naszej późniejszej walki nie jeden raz próbowaliśmy zaczepić o „wszystkie inne ruchy ludowe". Nasze wezwania w najlepszym razie trafiały w próżnię. Ba! Słyszeliśmy i taką odpowiedź: „nie róbcie nic, Armia Czerwona przyjdzie by nas wyzwolić — szkoda beznadziejnego wysiłku". Słabiutko wyglądała pomoc, udzielana nam przez sąsiednie ruchy ludowe w Rumunii, na Węgrzech, Bułgarii czy Jugosławii. Ob. Ożga-Michalski wszystko zło widzi w B. Ch., niedostrzega go u innych, ale czy słusznie? Każdy b. żołnierz B. Ch. potrafi na to odpowiedzieć.

„Mieliśmy w tym narodzie — pisze ob. O. M. — i książąt i liczne, wpływowe możnowładztwo szlacheckie i miastowe, kler z patriarchatem rzymskim i króla angielskiego w koronie i chętnie łączyliśmy swoją ideę wyzwolenia narodowego z tym społecznym cudactwem w parze".

Nie wiem czy autor omawianego artykułu pofatygował się kiedykolwiek poza granice G. G. Jeśli tak, to musiał z miejsca dostrzec, że eksterminacyjną polityką najezdnika dotknięci byli wszyscy, niezależnie od pochodzenia, zawodu czy wykonywanej funkcji społecznej. Wrogiem był potężny najezdnik, a sprzymierzeńcem każdy, kto bił się lub choćby się tylko opierał niemcowi. Jedynie w interesie wroga była walka między Polakami. Na to nie mogliśmy sobie pozwolić.

Tak się przecież złożyło, że w najtragiczniejszych naszych ogólno narodowych momentach, czy to tuż po kampani wrześniowej, czy też po kapitulacji demokratycznej Francji, w dniach naszej wyjątkowej rozpaczy, król angielski w koronie zawołał głośno: „Polacy, po zimie przyjdzie wiosna, my walczymy dalej". Czyż wobec tego mogliśmy wypowiedzieć mu wojnę? Gdyby tak się stało, Niemcy mieliby nielada uciechę, a dziś napewno siedzielibyśmy w kryminale za zdradę Narodu Polskiego. Z tego chyba łatwo zdać sobie sprawę.

Trzeba i to podkreślić, że za błędy i niedociągnięcia kierownictwa krajowego nie wolno zwalać winy na emigrację. To jest zbyt łatwa wymówka, by brać ją na serio. Tu w kraju, z dość odległej perspektywy, rozwój wydarzeń można było oceniać dość swobodnie. Znacznie lepiej niż w pobliżu rządu angielskiego. Jaskrawe fakty polityki międzynarodowej zbyt rażąco biły w oczy, by nie można było ich dostrzec. Londyn zresztą dość często powoływał się na opinię kraju, a że tutaj doświadczona sanacja nie zasypiała gruszek w popiele i mimo swych spróchniałych zębów i spleśniałego pyska potrafiła wywołać czar dla swych wdzięków u poniektórych, dziś już stojących poza P. S. L. to trudno szukać winnych za kanałem La Manche. Z równym powodzeniem możnaby ich szukać na biegunie północnym.

Podobny zresztą objaw spotymy niekiedy i na terenie ludowej prasy podziemnej, gdzie sławetny B. I. P. Rrzepeckiego mógł sobie nieraz pogratulować sukcesu. Ale mimo takie czy inne sporadyczne wyskoki prasy, czy polityki, żołnierz B. Ch. zawsze stał na wysokości zadania. Zarówno Armia Ludowa, jak i partyzantka Armii Czerwonej nie postawią nam zarzutu o brak lojalności.

Dziś w okresie niby pokoju, a w gruncie rzeczy rozgardiaszu międzynarodowego, w okresie zagmatwanej polityki Wielkich Mocarstw, z której skwapliwie korzystają Niemcy, by krok za krokiem odbudować swą potęgę, a tym samym przewagę polityczną i gospodarczą w Europie, stanowisko b. żołnierzy B. Ch. jak i całego Ruchu Ludowego jest jasne. Tylko ugruntowanie rzetelnego sojuszu ze Związkiem Radzieckim stanowić będzie należytą przeciwwagę, wyłaniającemu się na horyzoncie politycznym nowemu niebezpieczeństwu.

Dał temu wyraz i Prezes Mikołajczyk na ostatniej sesji sejmowej:

„Tak jest, to trzeba w pierwszym rzędzie podkreślić z wdzięcznością, że Związek Sowiecki, w szczególności Generalissimus Stalin był głównym rzecznikiem naszej sprawy w Poczdamie". A dalej: „w przedmiocie polityki zagranicznej zgadzamy się całkowicie z Rządem i tu Rząd może liczyć na pełne nasze poparcie. Dodalibyśmy tylko, że naszym pragnieniem jest szybkie zamknięcie koła sojuszów dokoła Niemiec".

Jeśli się chce uczciwie podchodzić do problemu dnia podchodzić do problemu dnia dzisiejszego, to co jak co, ale ideologię B. Ch lepiej pozostawić w spokoju.

TADEUSZ OPIOŁA

Jak się chłopu powodzi w Rzeszowskim?

Teren województwa rzeszowskiego jest bodaj najstarszym w Polsce terenem chłopskiej polityki. Nie bez powodu Rzeszów wybrano przed 51 laty na miejsce pierwszego kongresu naszego stronnictwa.

Wobec wielkiegi zagęszczenia wsi, bodaj największego w Polsce, silna była stąd emigracja chłopów do Ameryki, największa tuż przed pierwszą wojną światową. I dotychczas Ameryka pachnie tutejszemu chłopu, bo tam przed laty osiadli rodacy i familianci dotychczas utrzymują żywy kontakt z krajanami i zasilają ich obfitymi podarunkami.

Przed ostatnią wojną wiele chłopskiej młodzieży przed nadejściem każdej wiosny ciągnęło na roboty sezonowe do Niemiec i gdy w roku 1938 ta emigracja została zahamowana, wielkie stąd miała straty podrzeszowska wieś i dużo niedoboru. Tym skwapliwiej rzucono się wtedy na zarobki w organizujących się fabrykach Centralnegi Okręgu Przemysłowego (COP) z ośrodkami w Stalowej Woli, Rzeszowie, Dębicy, Sarzynie i t. d.

W CZASIE OKUPACJI

Przyszła sroga wojna. Młodzież chłopska złożyła wiele krwawej ofiary na ołtarzu Ojczyzny, zachęcana przez Witosa, który, wróciwszy z wygnania, odwiedził rzeszowskie strony i w swoim triumfalnym objeździe mobilizował ofiarność wsi na rzecz zagrożonego państwa.

Gdy z kolei Niemcy osadzili chłopskiego wodza w więzieniu rzeszowskim, chłopski ruch podziemny, komunikując się z jego duchem niezłomnym, rozpoczął w terenie swą pracę, wyrażającą się w partyzantce Batalionów Chłopskich, w przeciwstawieniu się kontyngentom żywności i wywozowi młodzieży na tak upragnione przed laty, a w okresie okupacji znienawidzone — bo przymusowe, darmowe i stygmatem niewolnictwa pieczętowane — roboty bez określonego sezonu, który często kończył się w więzieniu lub obozie koncentracyjnym.

Wschodzącą nad Polską powrotną atmosferę wolności przeżywała wieś w Rzeszowskim z największą radością. Umocnił ją i pobłogosławił na dalszą drogę społecznego bytowania wielki duch wójta z Wierzchosławic i nadał jej kierunek, wytyczony pod wodzą jego następcy, ruch ludowy P. S. L.

PRZYBYTEK ZIEMI CHŁOPSKIEJ

Sytuację gospodarczą chłopa poprawiła reforma rolna. Znikły olbrzymie obszary Potockich, Lubomirskich i Tarnowskich, a gospodarstwa chłopskie, zajmujące przed wojną przeciętnie po półtora hektara, powiększyły się w tych wsiach, gdzie były folwarki, po dwa dalsze hektary, wzmocniły się potem o ziemię pozostałą po Ukraińcach i gdyby było dosyć narzędzi i inwentarza żywego, poprawa sytuacji gospodarczej byłaby bardzo widoczna. W każdym razie zmniejszyło się nigdzie nie notowane, a powszechnie wiadome bezrobocie przeciętnego chłopa, który przed wojną, uprawiwszy bez większej straty czasu swój zagonik, miewał aż za wiele gorzkich chwil do bezpłodnego rozmyślania, jakby można swoją lechmanę wymienić na godziny użytecznej pracy — celem zaspokojenia prymitywnych potrzeb, kupienia butów i przyodziewku, narzędzi, nafty i książek dla dzieci.

Nagły i z dawna oczekiwany przybytek ziemi stał się mimo woli czynnikiem hamującym pożądaną emigrację chłopa na Ziemie Odzyskane. Rzecz pozornie niejasna: kiedy przed 50 laty chłop z Rzeszowskiego, łatwo pokonując strach przed nieznanym i ryzykując ostatni grosz na kupienie „sifkarty", wyjeżdżał do Ameryki, wydrapywał pazurami ziemię w nieprzebytych lasach Brazylii, przesiedlał się na wertepy Bośni i Hercegowiny, obecnie nie wyraził zbyt wielkiej ochoty do wyjazdu na zachód, nie chcąc porzucać stron rodzinnych i poszerzonego przez reformę rolną gospodarstwa, ni ryzykować tego, co właściwie nie wymagało żadnego ryzyka. Boć przecie, gdyby zechciał wyjechać na Ziemie Odzyskane, nie pozbawił by się swej zagrody we wsi rodzinnej i w razie czego mógł powrócić, zostawiwszy na siedmiu hektarach przydzielonej mu na zachodzie ziemi swe dzieci czy krewniaków.

Dziś dopiero, gdy utrwaliła się pewność, iż Ziemie Odzyskane zostaną przy Polsce na zawsze, budzi się żal za utraconą przed rokiem okazją, żal po niewczasie o tyle, że żyzne okolice na Dolnym Śląsku, przeznaczone przez władze dla przesiedleńców z Rzeszowskiego, zostały już zaludnione i jeśli trafi się spóźniony ochotnik, nie wyjeżdża tam, gdzie by sam zechciał, lecz gdzie mu władze przesiedleńcze wskażą nową sadybę, coprawda na dalszy dystans opłacalną i wiele więcej na przyszłość rokującą nadziei na dobrobyt, niż na dotychczasowym dorobku, który w miarę przyrostu dzieci i wnuków niebawem zacznie się kurczyć.

PĘD DO SZKÓŁ I MIAST

Horoskop przyszłości wypogadza nieco nadzieja, że wiele chłopskiej młodzieży zdoła się „przeflancować" do miast i ośrodków przemysłowych, gdzie brak rąk roboczych, a zwłaszcza kwalifikowanych sił, daje się silnie odczuwać. To też w Rzeszowskim odżyła dawna, już przed 150 laty uprawiana moda wysyłania chłopskiej młodzieży do szkół średnich. Przed pierwszą wojną światową w gimnazjum rzeszowskim wśród „studantów" liczono nawet ponad 50% chłopskich synów. W okresie sanacji, która i na tym polu pognębiła chłopa, odstek ten spadł do 30% i dopiero po narodzinach COP-u został umożliwiony wsi pęd do szkół zawodowych, zwłaszcza tych, które organizowano przy powstających zakładach przemysłowych.

Odnowiła się obecnie, pogłębiła i poszerzyła fala chłopskiej młodzieży, garnącej się do wszelakiego gatunku średnich, a w dalszym następstwie wyższych szkół, ogólnokształcących, ale ze szczególnym uwzględnieniem szkolnictwa zawodowego. Gdziekolwiek spojrzeć i przeliczyć — czy to w samym Rzeszoie, czy w Jarosławiu, w Jaśle czy w Rozwadowie, Mielcu czy w Łańcucie — wszędzie nie bez dumy i dobrej na przyszłość nadziei można zanotować, że conajmniej 70% kształcącej się młodzieży — to synowie, a poniekąd córki chłopskie, z wielką ambicją i tupetem wstępujące w szranki nauki, która pozwoli im pomniejszać panujący dotąd ścisk mieszkańców wsi, zaludniać miasta i ośrodki przemysłowe, wnosić tam z sobą ożywczy prąd od pól szerokich, pachnących ziemią i chłopską kulturą.

TEGOROCZNE ŻNIWA

Nie brak wsi trosk przygodnych, codziennych jak zawsze — i tych, co płyną z głębi uświadomienia politycznego. Nie brak mętów koniunkturalnych, jak to zwykle bywa po wojnie i po wielkim jej wstrząsie społecznym. Ale zewsząd krzepnie nadzieja, że będzie co raz lepiej.

Nie udały się całkowicie tegoroczne żniwa. Prawie wszędzie przepadła złota pszenica i chleb z niej bielusieńki, a inne gatunki zboża nie dopisują w słomie.

Z powodu posuchy ciężko jest już dziś z paszą dla bydła i nierogacizny.

Że ludziom nie staje obuwia, że łachman stary opada z grzbietu — nikła stąd na dalszy dystans trwoga.

Będzie lepiej! Tylko trza się mocno trzymać w garści, rąk przy robocie nie żałować, a baczyć, by plon moralny wsi nie chwiał się.

Będzie lepiej!

Apel do ludowców!

Czyś spełnił swój obowiązek?

Czy przyczyniasz się do wypełnienia ślubowania mas chłopskich u trumny W. Witosa?

Jeśli nie, pośpiesz natychmiast i wykup cegiełkę na budowę gmachu Uniwersytetu Ludowego im. Wincentego Witosa w Wierzchosławicach.

Cegiełki te (po 1.000 zł.) można nabywać:

w Warszawie — u Skarbnika Głównego Komitetu Uczczenia Pamięci Wincentego Witosa — Al. Jerozolimskie Nr. 85, pokój 201.

w Krakowie — w Redakcji Wydawnictwa „Piast" ul. Basztowa 17.

w Poznaniu — w Redakcji wyd. „Polska Ludowa", ul. Paderewskiego 6.

Poza tym wszelkie wpłaty na ten cel uiszczać można w Zarządach Wojewódzkich P. S. L. oraz PKO na konto Nr. I-5555 Polskie Stronnictwo Ludowe Naczelny Komitet Wykonawczy — zaznaczając na przekazie, że jest to wpłata na budowę Uniwersytetu Ludowego im. Prezesa W. Witosa

Międzynarodowe Targi

W Gdyni i Sopotach otwarto Międzynarodowe Targie Gdańskie. Nie są one nowością u nas, ponieważ Poznań, tak przed wojną, jak i obecnie zapisał się chlubnie w idei krzewienia Międzynarodowych Targów. Targi międzynarodowe mają bardzo doniosłe znaczenie. Nasze gospodarstwo nie jest odosobnione, nie znajduje się na jakiejś wyspie, która nie ma łączności ze światem. Przeciwnie, wiąże się ono silnymi węzłami gospodarczymi z innymi gospodarstwami; wywoziliśmy przed wojną i wywozimy obecnie szereg towarów, których mamy więcej niż nam potrzeba, a wzamian przywozimy takie towary, których nam brak. Jest to pozornie proste: lecz w rzeczywistości tak nie jest. Nie zawsze można sprzedać zagranicę nawet, gdy się ma nadmiar towaru, nie zawsze można kupić. Np. przed wojną mieliśmy duże trudności eksportowe (wywozowe), teraz mamy trudności importowe (przywozowe). Trudności te tłumaczy się głównie nadmiarem czy brakiem towarów na rynku międzynarodowym, lecz bardzo ważną rolę odgrywają tu również i umiejętności handlowe. Zeszłego roku w zakresie wymiany międzynarodowej zaszły wypadki, że my kraj zniszczony i biedny, byliśmy jakiś czas wierzycielem bogatszych krajów np. Francji, gdyż, wykonując umowę handlową, dostarczyliśmy jej swoich towarów, a nie umieliśmy na czas kupić towarów francuskich. Napewno w umiejętnościach w handlu międzynarodowym nie celujemy, bo do tego potrzebna jest tradycja handlowa, przekazywanie wiedzy z pokolenia na pokolenie, a my tego nie mieliśmy. Następnie trzeba zdobyć tzw. markę, na co potrzeba dłuższego czasu. Świat musi się dowiedzieć, jaką wartość gospodarczą przedstawiamy, na co może u nas liczyć. Otóż i pod tym względem nie jest u nas dobrze. Przed pierwszą wojną światową tereny nasze, należące do różnych organizmów gospodarczych jako ich części składowe, stanowiły co innego niż nasz obszar gospodarczy zlepiony z nich w latach międzywojennych. Po tej wojnie przyszły znowu nowe ważne zmiany. Więc dla wielu krajów jesteśmy gospodarczo nieznani.

W tych warunkach organizowanie przez nas międzynarodowych targów, na których wystawiamy to, co mamy na sprzedaż, a obcy to, co chcieliby u nas zbyć — jest nadzwyczaj pożyteczne, konieczne.

Możnaby powiedzieć, że teraz, kiedy wymiana towarowa między państwami obraca się nie tylko w ramach umów, lecz stronami handlującymi stają się państwa, targi międzynarodowe nie będą miały mimo wszystko wielkiego znaczenia, bo każde państwo wie co ma do zbycia. Niby tak, ale jeszcze na świecie nie wszystkie państwa same handlują, więcej jest państw, w których w handlu międzynarodowym biorą udział kupcy prywatni. Rozmiary ich obrotów może ustalać państwo, ale o tym czy kupią, czy sprzedadzą, to już państwo nie decyduje.

Dla nich międzynarodowe targi są potrzebne.

Anglia w obliczu kryzysu

Nie tak dawno, podawaliśmy na łamach naszego pisma o kryzysach polityczno - gospodarczych, które miały miejsca we Francji i Włoszech. Obecnie przed groźbą takiegoż kryzysu, stoi jedno z trzech wielkich mocarstw, t. j. Anglia.

Ostatnia wojna, która doprowadziła do ruiny gospodarczej bez mała całą Europę, tym razem nie oszczędziła Wielkiej Brytanii losu, jaki przypadł w udziale mniejszym państwom. Jak one po zakończeniu działań wojennych, tak i Anglia stanęła w obliczu rozlicznych trudności gospodarczych. Trudności te pogłębiał fakt, utrzymania przez W. Brytanię swego mocarstwowego stanowiska, co w powojennym układzie sił międzynarodowych nie jest rzeczą nazbyt łatwą. Jednym z czynników zabezpieczających mocarstwowość Anglii, była technicznie wyposażona i liczebnie silna armia, która strzegła w rozlicznych punktach strategicznych Królestwa Brytyjskiego.

Ostatnio, z powodu pogłębiających się co raz bardziej trudności gospodarczych Anglii, spowodowanych w głównej mierze brakiem pracowników przemysłowych, służących dotychczas w armii, rząd z premierem Attlee na czele jest coraz bardziej krytykowany przez lewicę Partii Pracy, jak i przez konserwatystów.

Konserwatyści, domagający się utworzenia rządu koalicyjnego, korzystając z wytworzonej sytuacji, dążą do usunięcia premiera Attlee z zajmowanego stanowiska, wysuwając na jego miejsce kandydaturę Bewina, który ich zdaniem byłby bardziej skłonny do utworzenia rządu koalicyjnego.

Z drugiej strony lewica Labour Party, do której przystąpili niedawno rzeczoznawcy finansowi i handlowi partii, w swojej krytyce rządu ogłosiła memorandum, które zawiera ostry atak na politykę gospodarczą rządu, nie rozwiązującą się planowo, lecz płynącą z prądem wydarzeń. Autorzy memorandum domagają się poważnej redukcji brytyjskich sił zbrojnych, co według ich zdania, powinno przynieść natychmiastową poprawę sytuacji.

Na tle powyższych ataków, większość członków rządu, skłonna jest przyjąć punkt widzenia lewicy Partii Pracy, rzeczoznawców gospodarczych i związków zawodowych, proponujących redukcję bryt. sił zbrojnych, w celu uzdrowienia sytuacji gospodarczej kraju.

Stanowisko takie zajęli m. in. lord Morrison, min. finansów Dalton i min. pracy Isaacs. Natomiast Min. Bevin, kierownik polityki zagranicznej, współtwórca dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, stanowczo sprzeciwia się takiemu stanowisku swoich kolegów rządowych.

Atakowany co raz otwarciej premier Attlee, szuka wyjścia z ciężkiej sytuacji w jakiej znalazł się rząd, przygotowując się do odparcia ataków w Izbie Gmin, gdzie w przyszłym tygodniu odbędzie się debata nad sytuacją gospodarczą W. Brytanii

W tym też celu, na zwołanym tajnym posiedzeniu grupy parlamentarnej Partii Pracy, przedstawił on swój plan opanowania sytuacji gospodarczej kraju, oparty na dwóch zasadach: redukcji brytyjskich sił zbrojnych oraz utrzymania jednopartyjnego rządu Partii Pracy. Zebrani posłowie jednomyślnie przyrzekli premierowi poparcie. Przygotowując się do realizacji swojego programu, premier Attlee powołał do życia specjalny komitet rządowy, który ma opracować szczegółowo plan gospodarczy, jaki zostanie przedstawiony Izbie Gmin. Zamierza on także zwrócić się z apelem do narodu brytyjskiego, by wykazał zrozumienie dla obecnych trudności gospodarczych oraz by poparł rząd w jego dążeniach zmierzających do ograniczenia konsumcji i do przyjęcia innych zmian, jakie rząd zamierza wprowadzić!

Z tego krótkiego szkicu obecnej sytuacji w W. Brytanii wynika, iż debata gospodarcza w Izbie Gmin zapowiada się niezwykle interesująco, tym bardziej, że min. Bevin sprzeciwiający się redukcji sił zbrojnych, zabierze w niej prawdopodobnie głos. Nie będzie on prawdopodobnie odosobniony i należy przypuszczać, iż znajdzie poparcie dla swojego stanowiska w sferach wojskowych, które poniekąd z min. Bevinem są odpowiedzialne za rozmieszczenie brytyjskich sił zbrojnych.

Z punktu wojskowego sprawa redukcji sił zbrojnych jest na tyle ważna, że szef sztabu imperialnego marszałek Montgomery, który wyjechał na inspekcję wojsk dominialnych oraz odbywał konferencje ze sztabami poszczególnych armii i miał odwiedzić gen. Mac Arthura w Japonii, postanowił zrezygnować z tej podróży i powrócić do Londynu, aby być obecnym na obradach Izby Gmin.

Jak podaje waszyngtoński korespondent „Daily Telegraph", w Stanach Zjednoczonych obecny rozwój sytuacji w W. Brytanii, śledzony jest z baczną uwagą. Panuje tam przekonanie, że obecna sytuacja gospodarcza W. Brytanii jest gorszą, niż w czasie kryzysu w 1931 r. Czynniki miarodajne przypuszczaja, że rząd brytyjski zawiadomi Waszyngton, iż nie jest w stanie płacić dolarami za wydatki okupacyjne (do czego jest zobowiązany otrzymaną pożyczka amerykańską), oraz, że W. Brytania ograniczy swe zakupy żywnościowe w St. Zjednoczonych.

Różni obserwatorzy amerykańscy życia gospodarczego W. Brytani sądzą także, że będzie ona obecnie stosowała politykę planowania i kierowania siłą roboczą jak w czasie wojny.

O pomocy dla Polski

Jak wiemy, Departament Stanu USA zawiesił uchwałę Kongresu o przyznaniu Polsce pomocy pounrrowskiej. O tym krzywdzącym Polskę stanowisku rządu amerykańskiego pisaliśmy na innym miejscu. Obecnie chcieliśmy przytoczyć inne wypowiedzi, na temat pozbawionej nas pomocy.

Oto Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej wysłał na ręce min. Marshalla depeszę, w której prosi o poinformowanie, na jakiej podstawie wyłączono Polskę z programu pomocy. W depeszy m. in. czytamy: „Oświadczenie, że Polska ma dość zboża do końca roku 1947, nie stanowi gwarancji, iż Polska nie będzie musiała importować zboża w zimie, nie posiadając na to odpowiednich funduszów. Odmawianie Polsce pomocy w tym zakresie bez zastrzeżenia że pomoc ta może jej być udzielona w razie potrzeby, jest ciosem wymierzonym w naród polski".

Także sekretarz generalny ONZ — Trygve Lie, którego autorytetu znajomości trudności gospodarczych poszczególnych państw nikt nie może kwestionować, opierając się na materiałach sprawozdawczych, ogłosił deklarację w sprawie okazania pomocy pounrrowskiej dla niektórych krajów europejskich.

Sekretarz generalny ONZ w swym oświadczeniu zanacza, że Polsce potrzebna będzie pomoc zbożowa do końca 1948 roku. Następnie wskazuje na konieczność udzielenia pomocy Polsce w tłuszczu, mięsie i mleku.

Na podstawie tych wypowiedzi jasnym się staje fakt, że odmawiając nam tak niezbędnej pomocy, rząd USA nie kierował się żadnymi względami natury gospodarczej. Może autorytatywny głos sekretarza ONZ wpłynie na powtórne rozpatrzenie naszej sprawy i zmianę decyzji rządu Stanów Zjednoczonych.

Gdyby powzięta decyzja okazała się ostateczną, uważalibyśmy, że naród polski został potraktowany w sposób niegodny dawnego sojusznika.

ŚWIAT i

Międzynarodowy Zjazd b. Więźniów Politycznych w Warszawie

Nie jest dziełem przypadku, że właśnie w Warszawie, naszej zrujnowanej i spalonej stolicy przez okupanta hitlerowskiego, odbył się Międzynarodowy Zjazd Byłych Więźniów Politycznych (FIAPP).

Warszawa bowiem, w uznaniu jej hartu ducha i bohaterskiej postawie jej mieszkańców w walce o wolność z reżimem hitlerowskim, została na zeszlorocznym Kongresie Paryskim przez 17 państw obrana siedzibą sekretariatu Naczelnego FIAPP.

Nie jest także dziełem przypadku, że tegoroczne obrady rozpoczęły się w dniu 1 sierpnia t. j. w dniu wybuchu powstania warszawskiego. Faktem tym chciano zadokumentować, do czego zdolny jest naród niemiecki, ten sam, który dziś w wyniku międzynarodowych rozgrywek, jest oslaniany i faworyzowany przez mocarstwa anglosaskie.

W związku odbywającymi się w Warszawie obradami, w dniu 2 sierpnia odbył się wielki wiec solidarności międzynarodowej, pod hasłami obrony pokoju i walki przeciwko faszyzmowi.

Zebranie otworzył w imieniu Polskiego Zw. b. Więźniów Pol. i Federacji Międzynarodowej sekretarz generalny — wiceminister Balicki.

Min. Balicki swoje przemówienie zakończył, że Międzynarodowa Federacja b. Więźniów Pol. niezłomnie walczyć będzie w obronie pokoju światowego i przeciwstawi się wszystkim faszystowskim zakusom na wolność i życie narodów.

Przewodniczący Federacji, Francuz — p. Maurice Lampe, przemówienie swoje rozpoczął od słów:

„Przemawiam w Warszawie, w mieście bohaterów, w mieście, które zasłynęło ze wspaniałego oporu walki z okupantem w czasie wojny, w mieście, które obecnie z równą energią odbudowuje się z pożogi wojennej".

W zakończeniu p. Lampe zapewniał, że FIAPP wraz ze wszystkimi państwami demokratycznymi, ze wszystkimi ludźmi dobrej woli na świecie, walczyć będzie przeciwko odrodzeniu faszyzmu w jakiejkolwiek postaci.

Rozbieżności w sprawie Zagł. Ruhry

Pomiędzy rządami St. Zjednoczonych i W. Brytanii dochodzi do co raz większej rozbieżności zdań w sprawie usprawnienia wydobycia węgla z Zagłębia Ruhry.

Toczące się w tej sprawie od dłuższego czasu luźne rozmowy w sferach gospodarczych miały znaleźć swoje zakończenie w oficjalnej konferencji.

Jednakże ogłoszony w dniu 29 lipca komunikat amerykańskiego Departamentu Stanu zapowiadający rozpoczęcie rokowań anglo-amerykańskich w sprawie Zagłębia Ruhry w początkach sierpnia, przyjęty został w Londynie z pewnym zdumieniem. W oficjalnych kołach londyńskich podkreśla się, że Londyn nie wyraził jeszcze swojej zgody na udział w konferencji waszyngtońskiej, nic więc dziwnego, że jednostronna decyzja amerykańska zaskoczyła angielskie czynniki oficjalne.

Pośpiech amerykański wypływa prawdopodobnie z faktu, że między Departamentem Stanu a amerykańskim zarządem wojskowym w Niemczech, szczególnie w sprawie Zagłębia Ruhry istnieją duże różnice zdań. Zarząd wojskowy z generałem Clay'em na czele, jest od dawna rzecznikiem odbudowy przemysłu zachodnich Niemiec za wszelką cenę i od początku odnosi się krytycznie do metod rządu USA oraz polityki brytyjskiej i francuskiej w Niemczech. Jest on zdecydowanym przeciwnikiem brytyjskiej polityki nacjonalizacji Zagłębia Ruhry, a tym samym kopalni węgla. Ostatnio spór uległ zaostrzeniu w związku z odwlekaniem się konferencji waszyngtońskiej w sprawie węgla niemieckiego. Na tle tego sporu, wyznaczenie konferencji bez powiadomienia czynników brytyjskich, wydaje się usprawiedliwione.

Jednakże, mimo krążących pogłosek, jakoby rząd angielski poszedł na poważne ustępstwa wobec amerykańskich żądań odnośnie Zagłębia Ruhry, czynniki oficjalne stanowczo temu zaprzeczają. Rzecznik min. spraw wewnętrznych zakomunikował, że brytyjska polityka w Niemczech będzie nadal popierała plany socjalizacji przemysłu niemieckiego.

Anglicy, broniąc się przed naciskiem Amerykanów, — jak twierdzi „Manchester Guardian", doprowadzili do wystąpienia Niemców, którzy domagają się objęcia kontroli nad Zagłębiem Ruhry.

Członkowie SPD w parlamencie krajowym północnej Westfalii i Nadrenii opublikowali deklarację, w której domagają się socjalizacji kopalń węglowych.

Postulaty te, według tegoż pisma, zostały wysunięte celowo przed rozpoczęciem rokowań anglo - amerykańskich i mają stanowić odpowiedź na twierdzenie Amerykanów, że poglądy Niemców na sprawę socjalizacji kopalń, nie są jeszcze znane.

Palestyńskie wyroki

W dniu 29 lipca b. r. miał miejsce w Palestynie epilog sprawy napadu przez terrorystów żydowskich na więzienie w Acre z dnia 4 maja. Zatrzymani wtedy z bronią w ręku trzej terroryści obecnie zostali straceni wyrokiem sądu przez powieszenie. Próba odbicia skazańców została udaremniona.

Organizacja terrorystyczna „Irgun Zwai Leumi", chcąc niedopuścić do wykonania wyroku, uprowadziła dwóch sierżantów brytyjskich, którzy mieli odpowiadać za życie terrorystów. Po straceniu terrorystów, sierżanci zostali powieszeni, o czym Irgun powiadomił władze angielskie za pomocą prasy.

Rozgłośnia radiowa Irgunu oświadczyła, że dwaj sierżanci zostali powieszeni za nielegalne przybycie do Palestyny, bezprawne posiadanie broni, szpiegowanie Żydów w przebraniu cywilnym i działalność przeciwko żydowskim siłom zbrojnym.

Anglicy, poszukujący zwłok powieszonych sierżantów, natrafili na urządzoną przez terrorystów zasadzkę. Po odnalezieniu powieszonych, w chwili, gdy żołnierz brytyjski przecinał sznur, wybuchła bomba, podłożona przez terrorystów. Żołnierz został ranny, a ciała powieszonych rozerwane w kawałki

Wiadomość o powieszeniu sierżantów, wywołała w Anglii olbrzymie wrażenie. Należy przypuszczać, że w całej Palestynie zostanie wprowadzony stan wojenny.

Agencja Żydowska i Bada Narodowa złożyły oświadczenie, potępiające w sposób kategoryczny zbrodnię, jakiej dopuściła się grupa kryminalistów żydowskich, uzurpujących sobie prawo decydowania o życiu i śmierci niewinnych ludzi.

POLSKA

Otwarcie Międzynarodowych Targów Gdańskich

Dnia 2 sierpnia 1947 r. odbyło się uroczyste otwarcie Targów Gdańskicn. U godzinie 11-ej rano przybyli reprezentanci rządu i przedstawiciele państw zagranicznych z ambasadorami Anglii, Czechosłowacji i ZSRR na czele.

Pierwszy wygłosił przemówienie wojewoda gdański Zralek, który podkreślił, że otwarcie Międzynarodowych Targów Gdańskich jest symbolicznym odrodzeniem prawiecznych szlaków handlowych. Złożył on podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do zrealizowania wielkiego zamierzenia, jakim jest zorganizowanie Międzynarodowych Targów.

Dyrektor MTG Drozdowski omówił znaczenie polskich portów w handlu zagranicznym i opisał historię prac nad zorganizowaniem MTG.

Z kolei przemówił wicepremier Gomułka. „Targi Gdańskie przedstawiają nasz dorobek w dziedzinie odbudowy portów w Gdyni i Gdańsku — powiedział między innymi, — Targi Gdańskie symbolizują nasze dążenie do rozbudowy i przebudowy gospodarczej, do rozwoju stosunków eksportowo - importowych ze wszystkimi krajami, do zacieśnienia więzów współpracy międzynarodowej w duchu odbudowy Europy i wzmacniania pokoju".

Stoiska wystawców na Międzynarodowych Targach Gdańskich znajdują się w Sopocie i w Gdyni. Liczba ich wynosi okoł 400, w tym około 40 zagranicznych. W Gdyni mieszczą się stoiska przemysłu rybnego, metalowego, papierniczego, elektrotechnicznego, oraz firm zagranicznych. W Sopocie natomiast znajdujemy stoiska centrali gospodarczych, spółdzielni pracy, rzemiosla, Centrali Tekstylnej, Centrali Przemysłu Artystycznego.

Już dnia 2 bm. dokonano zawarcia szeregu transakcji, w drugim dniu liczba transakcji wzrosła.

Targi wzbudziły zainteresowanie szczególne wśród Duńczyków, Belgów i Francuzów.

Targi Gdańskie zwiedził między innymi ambasador Hejret. Stwierdził on, że Targi Gdańskie wykazały, że są potrzebne nie tylko dla polskiej gospodarki, ale również dla zwiększenia ekonomicznej aktywności tych państw Europy środkowej, dla których gospodarczą koniecznością jest korzystanie z polskich portów Gdyni i Gdańska.

Wyrok w procesie dr Franio

Obrońcy oskarżonych członków WiN i WRN, wygłosili swe mowy w tygodniu ubiegłym.

Obrońca Bańkowskiej, Warzyckiej, Sieńko i Wędrychowskiej prosił Sąd o zwolnienie oskarżonych z zarzutu świadomej pracy wywiadowczej, co do zarzutu przynależności do WiN prosił o łagodny wymiar kary i zastosowanie amnestii. Obrończyni Sawickiej wskazała na młody wiek oskarżonej i podkreśliła, że względem niej zastosować należałoby najłagodniejszy wymiar kary.

Obrońca Galaja i dr. Franio prosił o taki wymiar kary dla Galaja, który pozwoliłby mu na powrót do pracy fachowej.

Co do dr. Franio prosił o zdjęcie z niej zarzutu pracy wywiadowczej, ponieważ była nieświadomą wykonawczynią rozkazów. Oskarżeni wszyscy w ostatnim słowie prosili o sprawiedliwy wyrok.

Dnia 31 lipca Sąd ogłosił wyrok, skazujący dr. Franio Zofię na 12 lat więzienia i utratę praw na 5 lat, Galaja Bolesława na 10 lat więzienia, lecz na podstawie amnestii kara ta została zmniejszona o 5 lat, Bańkowską Danutę na 10 lat więzienia i utratę praw na 5 lat, Sieńko Stanisławę na 6 lat więzienia i utratę praw na 3 lata. Warzycka Janina została skazana na 7 lat więzienia, utratę praw na 3 lata. Sawicka Janina na 5 lat więzienia i utratę praw na 1 rok. Na podstawie amnestii kara Sawickiej została darowana w całości.

Sąd uzasadnił wyrok stwierdzając, że oskarżeni brali czynny udział w organizacjach nielegalnych, prowadzili akcję wywiadowczą, byli wrogami istniejącego ustroju Polski, wymierzając karę Sąd wziął pod uwagę uświadomienie polityczne i przeszłość podsądnych.

Sprawa sabotażystów z afery cynowej

Dnia 28 lipca br. rozpoczął się proces Lipińskiego i Salacińskiego przed Sądem Wojskowym w Warszawie. W numerze poprzednim wspominaliśmy, że za sprawę wyżej wymienionych 50 ton cyny przeznaczonej dla produkcji hutniczej dostała się na rynek prywatny do Warszawy. Na wstępie obrona wniosła o przekazanie sprawy sądowi powszechnemu. Sprzeciwił się temu stanowczo prokurator Graf, ponieważ przestępstwo, które pozbawiło zakłady przemysłowe surowca koniecznego dla dalszej produkcji, jest wyraźnym sabotażem. Oskarżony Lipiński do kradzieży cyny przyznał się w zupełności. Zeznaje poza tym, że w 1946 r. zajmował się sprowadzaniem papieru z Łodzi, nielegalnych towarów z Wrocławia. W 1947 r. spotkał się z Sałacińskim w Gdyni i zgodził się na jego propozycję nielegalnej sprzedaży towarów z magazynów portowych.

Dnia 8 maja br. zdecydował się na przyjęcie awizowanego ładunku 50 ton cyny na fikcyjną firmę metalurgiczną. Pośrednikiem między Lipińskim a Sałacińskim był osk. Tonkiel, który był obecny przy odbiorze cyny. Cynę z Warszawy Wileńskiej, gdzie przybyła z Gdyni, złożono na Okęciu i Targówku.

Lipiński począł ją sprzedawać. Oskarżony twierdzi, że aferę traktował jako drogę do zrobienia majątku nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swych czynów, nie uważał ich za sabotaż gospodarczy. Nie liczył na wielkie interesy i tylko zrządził przypadek, że ilość cyny była tak wielka i przyniosła ogromne zyski.

Oskarżony Sałaciński zeznaje, że Lipińskiego poznał przez komandora Bartoszewicza. Początkowo omawiali sprawę zakupu towarów dostarczanych przez marynarzy przypływających do Gdyni, co było legalną transakcją. Informacje, które Sałaciński dawał Lipińskiemu co do dostaw UNRRA, nie były tajemnicą — tłumaczy się oskarżony. Dopiero znacznie później załatwiono sprawę cyny. Sałaciński na transakcji miał zarobić na czysto 10 milionów złotych.

Oskarżony Tadeusz Tomkiel, urzędnik Biura Odbudowy Transportów Morskich przyznaje się do winy, lecz twierdzi, że nie zdawał sobie sprawy ze szkody, jaką czyn jego przynosi państwu.

Oskarżony Władysław Płachta, który z polecenia Lipińskiego zorganizował sprzedaż cyny, twierdzi, że cynę wziął w komis, a sądził, że pochodzi ona z remanentów poniemieckich. Cyny sprzedał on za 5 milionów zł., z których 4 miliony 200 tys. zł. wypłacił Lipińskiemu, reztę zabrał sobie jako zysk.

Oskarżony Zygmunt Przełęcki w porozumieniu z Lipińskim zmagazynował w Krakowie 5 ton cyny, ale twierdzi, że nie miał zamiaru zajmować się sprzedażą.

Po wysłuchaniu zeznań świadków Prokurator wniósł o najwyższy wymiar kary. Kary śmierci dla Lipińskiego, Sałacińskiego i Tomkiela. W stosunku do Płachty i Przełęckiego jako paskarzy, żąda najwyższej kary w ramach ustawy dotyczącej paserów.

Dnia 31 lipca br. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Lipińskiego i Sałacińskiego na karę śmierci, Tomkiela na 15 lat więzienia, Płachtę i Przełęckiego na 5 lat więzienia.

Wyrok swój uzasadnił tym, że kradzież niezbędnego do produkcji surowca w dobie wielkich trudności gospodarczych kraju jest aktem sabotażu gospodarczego.

U Lipińskiego i Sałacińskiego wobec wyjątkowego napęcia złej woli Sąd uznał ich za jednostki, które bezwzględnie winno się usunąć ze społeczeństwa.

Skazanym przysługuje prawo wniesienia skargi rewizyjnej do Sądu Najwyższego i prawo odwołania się do łaski Prezydenta Rzeczypospolitej.

Warszawa w trzecią rocznicę Powstania

W trzecią rocznicę wybuchu powstania udekorowano miejsca straceń i pomniki sztabu Armii Ludowej i Armii Krajowej wiązankami kwiatów i biało-czerwonymi proporczykami.

Przy grobach i miejscach straceń zaciągnięto warty. We wszystkich kościołach Warszawy odprawione zostały uroczyste nabożeństwa żałobne za dusze poległych w Powstaniu.

O godz. 11-ej na Powązkach w kaplicy cmentarnej odprawił mszę żałobną ks. dziekan Pączek. Na nabożeństwo zgromadziły się poczty sztandarowe organizacji politycznych, związków zawodowych i inne.

Następujące delegacje złożyły wieńce: Zarząd Gł. Ucz. Walki Zbr. o Niep. i Demokr., NKW PSL z wiceprezesem posłem Bańczykiem na czele oraz Koło Młodzieżowe PSL Praga-Północ.

Na uroczystościach byli obecni jako przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej płk. Broński i Brandsteater. Kompania honorowa Sztabu Generalnego reprezentowała Wojsko Polskie. Ku Mauzoleum Obrońców Warszawy zbliżały się kolejno delegacje, by złożyć tam wieńce. Pierwszy wieniec złożono od Prezydenta miasta i Zarządu Miejskiego, następnie wieńce Zw. Uczestników Walki Zbrojnej o Wolność i Demokracje PPR-u i ZWM, oraz Delegacje OM TUR i PPS składały wieńce na grobach AL-owców i AK-owców.

W godzinę potem rozpoczęła się uroczystość poświęcenia i odsłonięcia płyty marmurowej ku czci poległych żołnierzy AK z pułku „Baszta", który wsławił się w bojach powstańczych na Mokotowie, Służewie, Sadybie, Czerniakowie.

Na zakończenie uroczystości w sali kina „Roma" odbyła się oficjalna akademia.

UWAGI O SPRAWACH MIĘDZYNARODOWYCH

Męska decyzja ONZ

W dniu pierwszym sierpnia b. r. na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych zapadła męska decyzja. Zgłoszona przez Stany Zejdn. rezolucja, wzywająca do natychmiastowego zaprzestania działań wojennych między Holandią a Indonezją, została, po ożywionej dyskusji, przyjęta 8 głosami przy wstrzymaniu się od głosowania W. Brytanii, Francji i Holandii. Na mocy tej decyzji działania wojenne w Indonezji zostały zakończone o północy z dnia 4 na 5 sierpnia. Jest to pierwsza interwencja Rady Bezpieczeństwa, poparta sankcją. W wypadku niezastosowania się przez rządy holenderski i indonezyjski do polecenia ONZ, użytoby innych nacisków, a mianowicie bojkotu ekonomicznego i zerwania stosunków dyplomatycznych przez wszystkie państwa, wchodzące do ONZ z Holandią i Indonezją, a gdyby i to nie poskutkowało, użycia siły zbrojnej. Holandia i Indonezja do polecenia Rady Bezpieczeństwa ONZ zastosowały się.

Kiedy jeszcze toczyły się krwawe walki z państwami „osi" w łonie narodów sprzymierzonych powstała myśl powołania takiej instytucji światowej, która by regulowała wszelkie spory międzynarodowe i zapobiegała jakimkolwiek wojnom. Instytucją tą stała się Organizacja Narodów Zjednoczonych, z Radą Bezpieczeństwa na czele.

Po zakończeniu działań wojennych z Niemcami w maju 1945 roku delegaci narodów zjednoczonych 53 państw zjechali się do San Francisko celem zawiązania ONZ, uchwalenia regulaminów, wylonienia specjalnych komisji do poszczególnych spraw międzynarodowych. Najważniejszymi komisjami stały się: Rada Bezpieczeństwa ONZ i Rada gospodarczo-społeczna ONZ. Od tej pory ONZ rozpoczął swą formalną i faktyczną działalność.

Powstanie ONZ wszystkie narody powitały z uznaniem i z nadzieją, że ta międzynarodowa organizacja stanie się gwarantką trwałego pokoju i najwyższą instytucją mediacyjną we wszelkich sporach pomiędzy poszczególnymi państwami. Nadzieja ta, aczkolwiek nie ma podstaw obecnie do jej przekreślenia, to jednak została trochę osłabiona. Nie we wszystkich sprawach Rada Bezpieczeństwa zdobywała się na tak męską decyzję, jak w stosunku do zbrojnego konfliktu holendersko-indonezyjskiego. Wiele spraw, jak np. odnoszących się do trudnych zagadnień i kwestii bałkańskich, nie zostało w sposób należyty i definitywny załatwionych przez Radę Bezpieczeństwa. Zbyt wielkie różnice zdań i duże zainteresowanie osobiste wielkich mocarstw w tych sprawach nie pozwoliły na uzgodnienie stanowiska i na powzięcie jednomyślnej decyzji.

Załatwienie i zlikwidowanie konfliktu zbrojnego w Indiach Holenderskich przez Radę Bezpieczeństwa ONZ pozwala właśnie wysnuwać wnioski, że i inne sprawy międzynarodowe, po dłuższych przetargach, uzgadnianiach zostaną pozytywnie rozwiązywane przez tę międzynarodową instytucję, a gdy to będzie następowało, widmo wojen będzie co raz dalej odsuwane, a będzie się gruntować wiara w trwały pokój, na którym nam tak szczególnie zależy.

I jeszcze jedno. Pokojowe załatwienie spraw międzynarodowych na podstawie dobrowolnych umów i mediacji posiada olbrzymi aspekt moralny. Po barbarzyńskim okresie gwałcenia wszelkich praw, jak to czyniły hitlerowskie Niemcy, faszystowska Italia czy Japonia Mikada, poczęła by powracać wiara w prawo, w poszanowanie umów, we wzajemne międzynarodowe zaufanie, a w związku z tym ludzkość wchodziła by w nowy okres historii, wolny od widma wojen, wolny od strachu, przymusu, w okres, realizujący i zabezpieczający prawdziwą wolność i braterstwo między ludźmi i między narodami.

Koniec walk w Indonezji

Sprawa konfliktu indonezyjskiego, wywołanego zbrojnym wystąpieniem Holandii, znalazła się na stole obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Została ona wniesiona przez Australię, której przedstawiciel w Radzie — Chifley oświadczył, że Rada Bezpieczeństwa winna wydać zarządzenie natychmiastowego przerwania działań wojennych i podjęcia kroków do ustanowienia pokoju w Indonezji.

Wystąpienie Australii nie spotkało się z aprobatą W. Brytanii i St. Zjednoczonych, które usiłowały skłonić rząd australijski, by zrezygnował z powyższego zamiaru.

Życzeniem obu tych mocarstw było, by spór zbrojny został załatwiony przez obie zainteresowane strony, przy ewentualnym arbitrażu jednego z tych mocarstw. Takie stanowisko zostało zakwestionowane przez przedstawiciela ZSRR, który stwierdził, że arbitraż jednego z wielkich mocarstw byłby ominięciem ONZ, a tym samym podrywał by zaufanie do Międzynarodowej Organizacji Pokoju.

Przeciwko wnioskowi australijskiemu wystąpił zdecydowanie rząd holenderski, który uważa Indonezję za kraj podlegający Holandii, wobec czego walki, które się obecnie toczą w Indonezji, są według jego zdania sprawą wewnętrzną Holandii i niczym nie zagrażają pokojowi świata.

Rada Bezpieczeństwa postanowiła jednakże sprawę Indonezji rozpatrzyć i na piątkowym posiedzeniu, po burzliwej dyskusji przyjęta została rezolucja, wzywająca Holandię i Indonezję do natychmiastowego zaprzestania działań wojennych i uregulowania sporu na drodze pokojowej.

Delegat Holandii oświadczył, że rząd jego gotów jest podporządkować się uchwalonej rezolucji, jednakże pod warunkiem, że będzie ona uznana za wezwanie, a nie za nakaz. Zastrzeżenie to zostało przez Radę odrzucone

Wniosek delegata radzieckiego, aby wojska holenderskie i indonezyjskie wycofały się na pozycje zajmowane przed rozpoczęciem działań wojennych, został odrzucony.

Mimo, iż rząd indonezyjski całkowicie zaaprobował uchwały Rady Bezpieczeństwa, jednakże decyzja, wzywająca do zaprzestania walk, bez żądania wycofania wojsk na pozycje wyjściowe, przyjęta została z dużym rozczarowaniem. Decyzja taka budzi poważne zastrzeżenia, ponieważ duża część wschodniej i zachodniej Jawy, znajduje się w rękach holenderskich.

Koła indonezyjskie uważają, że jeżeli pozwoli się Holendrom pozostać na tych terenach, które są śpichrzem Jawy, jeżeli dopuści się, aby Holendrzy zorganizowali tam administrację cywilną i wyrugowali wpływy republikańskie, to w rezultacie akcji Rady Bezpieczeństwa, Holendrzy osiągną znaczną część swych pierwotnych celów.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

J. KRZEMIEŃ

Nie tylko w zbożu

W poprzednim numerze „Chłopskiego Sztandaru" informowaliśmy o decyzji pobrania w tym roku drugiej raty podatku gruntowego w ziemiopłodach. Od tego obowiązku są zwolnione tylko gospodarstwa o przychodzie do 40 kwintali; gospodarstwa o przychodzie od 40 do 60 kwintali płacą tylko połowę drugiej raty w ziemiopłodach; o większym przychodzie płacą całą drugą ratę.

Ustawa z 3 czerwca br. upoważniająca rząd do pobrania podatku gruntowego w ziemiopłodach mówi, że podatek pobiera się bez przeliczenia na równowartość w złotych. Więc, gdy np. przychód szacunkowy ustali się na 100 kwintali podatek wyniesie 14 kwintali żyta. Oczywiście zaliczka na podatek 1947 roku zostanie potrącona, jeśli wpłacono ją w terminie, nie wiemy jeszcze jak się będzie dokonywać tych przeliczeń, nie wiemy jeszcze w jakim stosunku będzie się liczyć inne ziemiopłody na żyto.

Dlaczego państwo pobiera podatek w ziemiopłodach? Państwo prowadzi gospodarkę według planu, który z góry przewiduje, co się zrobi, jakie będą wydatki. Wszystko jest wyliczone i zrównoważone. Otóż wiemy, że chleba w tym roku nie będzie za dużo i że w związku z tym mogłaby powstać zwyżka jego cen, przekreślająca cały plan. Bo, gdy chleb droższy, trzeba więcej płacić, a tu sumy przeznaczone na płace są ustalone i trzeba by albo zrezygnować z wielu prac, albo też rujnować plany. Tego się rząd obawia i pragnie mieć do dyspozycji pewną ilość zboża.

Lecz tu wyłaniają się nowe trudności. Ziemiopłody, to surowiec dla rolnika, który przerabia go normalnie na produkty hodowlane, przy tej przeróbce winien mieć większy zarobek choćby z tytułu pracy, włożonej w to. Poza tym przybywa mu obornika.

Otóż pobierając podatek w ziemiopłodach pozbawia się rolnika tych dodatkowych korzyści, więc podatek wynosi faktycznie więcej niż gdyby go płacił rolnik w gotówce za produkty hodowlane. Nie o to jednak chodzi. Podatek w ziemiopłodach jest wyraźnie antyhodowlany. Można powiedzieć, że tak nie jest, że odbierze rolnikowi tylko część ziemiopłodów i to jeszcze nie całą część tego, co rolnik zamierza sprzedać bez przeróbki na produkty hodowli. To się zgadza, ale tylko w odniesieniu — załóżmy — do połowy gospodarstw, które poniosą ciężar podatku w ziemiopłodach, gospodarstw, którym w tym roku dobrze obrodziło na polu. Lecz wiemy, że ten rok jest rokiem mniej niż średniego urodzaju, więc jest conajmniej połowa rolników, którym obrodziło się źle, np. jeden z gospodarzy z lubartowskiego skarży się, że w roku ubiegłym miał 40 kóp żyta, w tym roku 7 kóp. Inny z powiatu kolskiego — ma 10 ha, a bez dokupienia zboża, twierdzi, nie obsieje i nie wyżywi się. To są chyba graniczne przypadki, lecz trzeba liczyć się z tym, że dla paręset tysięcy gospodarstw, zebranie podatku w ziemiopłodach stworzy trudności hodowlane, zwłaszcza na odcinku świń, które wprawdzie karmi się ziemniakami, lecz tuczy zbożem.

Już pod wpływem nieurodzaju jesteśmy świadkami wzrostu podaży inwentarza, na który nie ma nabywców. Na rynku zwierzęcym już jest kryzys, pobranie podatku w ziemiopłodach nie zmniejszy go.

I tu jest problem. Utrzymanie planu gospodarczego z jednej strony, godzi w ten plan z drugiej strony. Czy jest możliwość pogodzenia tych dwóch stanowisk? Zdaje się, że tak. Kryzys hodowlany ma znaczenie lokalne, tam gdzie już inwentarza jest dosyć dużo. Lecz wiemy, że są okolice, gdzie inwentarza brak, a pasza jest. Tak jest na Ziemiach Odzyskanych. Tam w tym roku podobno są urodzaje nienajgorsze i należy się liczyć, że tam właśnie rolnicy będą dysponować nadwyżkami ziemiopłodów.

Te ziemiopłody państwo może uzyskać, sprzedając tam za zboże np. krowy czy konie, które by otrzymało za podatek w okolicach, posiadających niedobór ziemiopłodów i w związku z nim nadmiar inwentarza. To, zdaje się, technicznie jest możliwe do przeprowadzenia, a gospodarczo konieczne.

Jest jeszcze druga sprawa, może ważniejsza. Wiceminister Sokołowski, omawiając w „Robotniku" sprawę zbożową i potrzebę zakupów zboża zagranicą, wysunął koncepcję, by kupować za wywożone artykuły hodowlane, głównie bekony. Pomysł wart zastanowienia, lecz jeśli się weźmie ziemiopłody od rolnika, utrudni się hodowlę.

I znowu tu jest wskazane, by od tych rolników, u których ze zbożem jest krótko, brać pieniądze, uzyskane z odstaw do wyznaczonych przetwórni mięsnych świń.

Ustawa upoważniła rząd do uchwalenia obowiązku uiszczenia podatku gruntowego w ziemiopłodach dla wszystkich lub niektórych kategorii gospodarstw. Rząd skorzystał z upoważnienia tylko do większych gospodarstw. Jest to społeczny punkt wyjścia i nikt go nie może kwestionować. Trzeba jeszcze, by rząd wziął pod uwagę i gospodarczy punkt widzenia. On jest równie ważny, jak społeczny. Niewątpliwie więcej sprawiłoby to kłopotów, ale innej drogi nie widać.

Wiadomości gospodarcze

KREDYT DLA OSADNICTWA GRUPOWEGO NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W związku z napływającymi wpłatami na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi za nadziały ziemi z reformy rolnej, uruchomiło Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych, kredyt w wysokości 20 milionów zł. dla gospodarstw powstałych z akcji osadniczo-parcelacyjnej.

Kwota powyższa, jako pierwsza transza kredytów z Funduszu Ziemi na pomoc dla osadnictwa grupowego (spółdzielni i grupy parcelacyjnej) na Ziemiach Odzyskanych przeznaczona jest na kupno koni lub krowy średniej jakości.

Państwowy Bank Rolny przyznaje i wypłaca pożyczki na okres 15 lat, z oprocentowaniem 2% w stosunku rocznym. Termin spłacalności pierwszej raty przypada na 1.II.1948 r.

Dla zabezpieczenia zwrotu pożyczki wymagalne są poręczenia dwóch sąsiadów, którym Komisja Osadnictwa Rolniczego przyznała gospodarstwo.

Kandydatów na pożyczki, z pośród członków spółdzielni, typują zarządy spółdzielni parcelacyjno - osadniczych, zaś z pośród grup parcelacyjnych — Rady parcelacyjne.

DLACZEGO TAK TRUDNO SPROWADZIĆ TE KONIE

W warszawskich kinach wyświetlają obecnie tygodnik filmowy, w którym między innymi, przy okazji odbioru z zagranicy jałówek — zapowiada się, sprowadzenie 60 tysięcy koni z zagranicy. To są te same konie, które sprowadza się od ubiegłej jesieni, które miały orać już u nas na wiosnę, wciągnięto je do planu gospodarczego, wliczono do liczby pracujących koni w tym roku. Coś tu mocno kuleje. Gdyby to nawet nie konie a żółwie były, to by się do dziś przywlokły. Ciekawa rzecz, że gdy szło o autobusy, zamówione we Francji dla Warszawy, to pojechali po nie szoferzy i przyjechali nimi szybko i sprawnie. Do Danii po konie jest bliżej, czy naprawdę nie można tego załatwić; jakie to przyczyny opóźniają sprowadzenie tych koni?

ILE MAMY GOSPODARSTW NA ZIEMIACH DAWNYCH

Według najnowszych szacunków na Ziemiach Dawnych, ogólna liczba gospodarstw rolnych wynosi 2.483.700. Z tego gospodarstwa o powierzchni ogólnej poniżej pół ha — 1.131.100; od pół ha do 1 ha — 174.800; od 1 ha do 2 ha — 396.700; od 2 ha do 5 ha — 849.700; od 5 ha do 10 ha — 642.900; od 10 ha do 20 ha — 227.700; od 20 ha do 50 ha — 50.800 i ponad 50 ha 10.090.

Z tego widać, że zadużo mamy karłowatych gospodarstw.

Polski handel zagraniczny 1944 — 47 r.

Okres powojenny, który charakteryzuje pewne unieruchomienie kapitałów międzynarodowych zmusił Polskę, jak i wiele innych krajów, do zawierania umów kontyngentowo-clearingowych, będących w gruncie rzeczy wymianą towaru za towar, bilansującą się w stosunku do każdego z krajów.

Powojenny handel zagraniczny datuje się od jesiennych miesięcy 1944 r. Pierwsza umowa zawarta w miesiącu październiku 1944 r. ze Związkiem Radzieckim nosiła charakter konsumcyjny i obliczona była na import najniezbędniejszych artykułów spożycia, jak mąka, sól itp.

W roku 1945 import wyniósł ca 1.788.532 tys. zł. obiegowych — eksport zaś osiągnął cyfrę ca 1.933.640 tys. zł. obieg. Opierał się on na masowym eksporcie węgla i koksu wymienianego na surowce niezbędne do uruchomienia produkcji i artykuły spożywcze dla uzupełnienia braków aprowizacyjnych w kraju i dokonywany był na podstawie umów z ZSRR (7 lipiec), Szwecją (26 październik), Norwegią (29 sierpień), Danią (29 sierpień), Rumunią (7 lipiec).

Rok 1946 zaznaczył się poważnym rozwojem handlu zagranicznego. W okresie tym obroty wyniosły po stronie przywozu około 11.615.582 tys. zł. obieg. oraz około 10.678.301 tys. zł. obieg. po stronie wywozu. Zawarto 13 umów handlowych, przeprowadzono kilkadziesiąt transakcji wiązanych oraz uruchomiono w drugim pół roczu import z demobilu amerykańskiego w ramach uzyskanego z USA kredytu w wysokości 50 milionów dolarów.

Zawarto w r. 1946 umowy handlowe z Jugosławią, Radziecką Strefą Okupacyjną w Niemczech, Szwajcarią, z ZSRR, Węgrami, Bułgarią, Finlandią, Francją, Belgią, Austrią, Danią, Włochami i Islandią.

Wszystkie umowy nosiły charakter kompensacyjno - kontyngentowy. Rozliczenia za wzajemne dostawy dokonywane były na podstawie clearingu, z pominięciem przekazywania dewiz.

Około 74,61% wartości przywozu oraz 70,16% wartości wywozu w r. 1946 przypadło na obroty handlowe w ramach umów ze Związkiem Radzieckim i ze Szwecją. Związek Radziecki był podstawowym dostawcą surowców, jak rudy żelaza, manganu i chromu, metale kolorowe, ferrostopy, bawełna, skóry surowe, celuloza, garbniki, kauczuk i produkty naftowe. Eksport nasz do Związku Radzieckiego bazował na węglu (około 27% wartości dostaw) oraz na wyrobach włókienniczych produkowanych z sowieckiego surowca i eksportowanych w ramach t. zw. obrotu uszlachetniającego.

Dostawy ze Szwecji nosiły w znacznym stopniu charakter inwestycyjny. Niezależnie od normalnej wymiany clearingowej uzyskaliśmy kredyt w wysokości 100 milionów koron szwedzkich, który został wykorzystany na zakupy urządzeń inwestycyjnych, narzędzi precyzyjnych i zwierząt użytkowych. Ogółem zakupiono w Szwecji w r. 1946 — 827.303 ton rudy, żelaznej, 16.194 ton celulozy, 13.431 ton ryb i śledzi oraz 8.547 jałówek, byczków i koni.

Po stronie eksportu 75% globalnej wartości przypadło na węgiel, na pozostałe pozycje złożyły się: cynk, cement, biel cynkowa i wyroby bawełniane.

Import z Danii i Norwegii nastawiony był w szczególności na artykuły spożywcze, stanowiące uzupełnienie dostaw UNRRA. Importowano z tych krajów 11.513 ton masła, 1.322 ryb i śledzi. Import z krajów naddunajskich to przeważnie surowce. Sprowadzono 400 ton tytoniu z Jugosławii, 50.000 ton produktów naftowych z Rumunii i Węgier oraz 8.150 ton bauksytu z Węgier. 78% wartości eksportu do tych krajów stanowił węgiel.

W roku 1946 dokonano również szeregu obrotów handlowych poza umowami kontyngentowo - clearingowymi. Na obroty te składały się obroty kompensacyjne (np. z Czechosłowacją węgiel za kaolin, z USA kminek za samochody, ze Szwajcarią pierze i puch za zegarki) względnie obroty gotówkowe (Belgia, Argentyna, Brazylia).

Rok 1947 zaznaczył się poważną ekspansją naszego handlu zagranicznego. W okresie styczeń — maj obroty wyniosły ok. 10.312.889 tys. zł. obieg. po stronie przywozu i 9.749.061 tys. zł. po stronie wywozu. W relacji rocznej oznacza to wzrost o 150% w stosunku do roku 1946.

W okresie styczeń — czerwiec 1947 r. zawarte zostało 8 umów z następującymi państwami: Norwegią, Holandią, Szwecją, Radziecką Strefą Okupacyjną w Niemczech, Austrią, Wielką Brytanią, Szwajcarią.

W lipcu podpisano umowy gospodarcze z Czechosłowacją.

Około 70% wartości obrotów w pierwszym półroczu 1947 r. przypada na ZSRR, Danię, USA, Bułgarię i Szwecję. Pod względem wartości największe pozycje przywozu stanowiły: bawełna i len z ZSRR (719.988 tys. zł. obieg.), masło z Danii (712.699 tys. zł. obieg.), konie i bydło duńskie (531.886 tys. zł. obieg), tytoń i papierosy z Bułgarii (987.072 tys. zł. obieg.), bawełna z USA (1.046.287 tys. zł. obieg.), maszyny i narzędzia ze Szwecji (306.533 tys. zł. obieg.), oraz produkty naftowe z z ZSRR (515.270 tys. zł. ob.).

Po stronie wywozu udział procentowy węgla wyniósł około 26% globalnych wartości, co w stosunku do 60% z 1946 r. oznacza spadek o 131%. Pozostałe ważniejsze pozycje wywozu stanowią: cement, tkaniny i konfekcja z obrotu uszlachetniającego, żelazo, blachy i rury, wyroby włókiennicze i tkaniny oraz cukier.

Wobec likwidacji dostaw UNRRA powiększa się znaczenie obrotów za gotówkę, obejmujących zakupy żywności i surowców w krajach, które nie stosują systemu umów clearingowo - kompensacyjnych.

Zawarte w bieżącym roku umowy przewidują obroty znacznie przekraczające wartość umów z r. 1946. Umowa ze Szwecją przewiduje dostawy clearingowe w wysokości 145.000.000 koron szw. po stronie importu oraz 210.000.000 kor. szw. po stronie eksportu.

Przewidywane są również długoterminowe dostawy urządzeń inwestycyjnych na ogólną sumę ca 400.000.000 kor szw. (ok. 123.000.000 dolarów).

Poważną pozycję zajmuje umowa z Wielką Brytanią, która przewiduje import w wysokości ok. 35.090.000 funtów (około 140.000.000 dolarów) oraz eksport w wysokości ca 24.000.000 funtów (około 96.900.000 dolarów).

Umowa handlowa z Czechosłowacją oprócz normalnego clearingu (36.000.000 dolarów w eksporcie i 28.000.000 dolarów w imporcie) przewiduje pięcioletnie dostawy urządzeń inwestycyjnych o łącznej wartości 150.000.000 dolarów.

Przygotowana jest także nowa umowa ze Związkiem Radzieckim. Planowane są obroty 82 mil. dolarów po stronie importu i 70 mil. dolarów po stronie eksportu.

Nasze nowe umowy handlowe zawierają coraz mniej elementu przypadkowości i dorywczości, gdyż zawiera się je według pewnych wytycznych planu. Rozszerzenie wachlarza wymiennego postępuje równolegle z rozszerzeniem obrotów ze starymi kontrahentami. Coraz większy nacisk kładzie się na zdobywanie kredytów, które jak to wynika z założeń planu, mają umożliwić dokonanie podwyżkowego importu. Forsowany jest również usilnie wywóz, by móc przywozić.

Słodka jarzębina

W ostatnich czasach w Niemczech, a głównie w Saksonii wzywa się do sadzenia słodkiej jarzębiny (Sorbus aucuparia moravica), lub przeszczepiania zwykłej jarzębiny na słodką.

Słodka jarzębina morawska jest pięknym, dość szybko rosnącym drzewem, które udaje się dobrze w zimnych i dość wysokich położeniach i jest mrozoodporna. Daje wysoki urodzaj, a jasno czerwone owoce można rozmaicie zużytkować. Owoce te są bardzo cenne ze względu na dużą zawartość witaminy C, niejednokrotnie większą, niż w owocach cytryny. Również witamina C w słodkiej morawskiej jarzębinie jest trwalsza i nie zmienia się nawet przy zetknięciu z powietrzem. Zwłaszcza cenny jest koncentrat soku jarzębinowego, który nie musi być konserwowany, ani steryzowany, nie psuje się po otwarciu butelki i używaniu jej w miarę potrzeby. Sok jest przyjemnie kwaśny i można go używać podobnie jak soku cytrynowego do zakwaszania potraw, herbaty i t. p. Ze stu kilogramów jarzębiny można otrzymać 45—50 litrów soku, a ze stu kg. cytryny tylko 38—40 litrów.

Jarzębina jest nazwana „cytryną północy". Ważną przeto sprawą jest wyzyskać w jak najkrótszym czasie jak największą ilość słodkich jarzębin i stać się niezależnym od dowozu południowych owoców.

W Saksonii przeszczepiają jarzębiny zwykłe przy drogach, a w szkółkach szczepią duże ilości. Np. jedna tylko szkółka Jaegersdorf zaszczepiła w 1944 r. — 9.000 sztuk.

PROCES REDAKTORA AUGUSTYNSKIEGO

Przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie na Lesznie toczyła się w dniach 4 — 5 — 6 b. m. rozprawa przeciw redaktorowi naczelnemu „Gazety Ludowej" Zygmuntowi Augustyńskiemu publiczna rozprawa.

Razem z red. Augustyńskim zasiadali ks. Leon Pawlina, administrator „Romy" i proboszcz parafii na Tamce, oraz Zygmunt Maciejec, funkcjonariusz Wojewódzkiego U. B.

Rozprawie przewodniczył dr. Klimowiecki, jako sędziowie mjr. Górski i por. Klimkiewicz. Oskarżał prokurator płk. Zarakowski.

Bronili: Redaktora Augustyńskiego adwokat Maśianko, ks. Pawlinę adw. Nowogródzki, osk. Maciejca adw. Palatyński.

Na sali prócz żony i obu córek głównego oskarżonego oraz przedstawicieli PSL, byli liczni dziennikarze polscy i zagraniczni.

Przewodniczący powołuje do zeznań najpierw osk. Maciejca, potem ks. Pawlinę, a dopiero na końcu red. Augustyńskiego, jakkolwiek cały proces nazywa się „procesem Augustyńskiego".

Zeznania osk. Maciejca

Sędzia odczytuje konkluzję aktu oskarżenia w stosunku do Maciejca. Oskarżony jest on o to, że będąc funkcjonariuszem U. B., w okresie od maja 46 do 28. I. 1947, na terenie woj. warszawskiego z Urzędu Bezp. gromadził wiadomości, stanowiące tajemnicę wojskową i dostarczał Pawlinie pod pseudonimem Antoni, a te z kolei były przesyłane zagranicę.

Ponadto jako kierownik sekcji uzbrojenia dopuścił się zaboru broni 2 karabinów marki Winchester i 7 naboi z Urzędu Bezp., oraz jako kierownik Sekcji uzbrojenia w listopadzie 1946 r. dopuścił się zaboru 2 aparatów radiowych nadawczo-odbiorczych oraz części radiowych, które przechowywał bez zezwolenia.

Maciejec miał oddawna wątpliwości odnośnie swej pracy w Bezpieczeństwie i toczył ze sobą walkę. Przyszedłszy do ks. Pawliny, chciał wyjaśnić nurtujące go skrupuły. Zapytał więc księdza czy pracownik państwowy, który wie, że coś złego się dzieje w pracy urzędów państwowych, ma prawo zrobić z tego użytek. Ksiądz odpowiedział, że jako Polak i katolik powinien je zużytkować, że nie wolno milczeć, ale należy postąpić zgodnie ze swoim sumieniem.

Gdy zapytał o drogę, do zapobieżenia złu wówczas ksiądz odpowiedział, że widuje się z Mikołajczykiem w Romie, który jako wicepremier może coś zaradzić.

Ksiądz nie mówił, co ma przynieść Maciejec, a miał to ocenić on sam.

Po 2 do 3 tygodni przyszedłem — mówił — po raz drugi ze swymi uwagami i informacjami, które częściowo były spisane na kartce.

— Dlaczego oskarżony nie udał się ze swymi wątpliwościami do przełożonych?

— Nie mogłem — miałem do ks. Pawliny zaufanie. Donosiłem takie rzeczy, które uważałem za złe w organiźmie państwowym.

— Ile razy oskarżony kontaktował się z księdzem?

— 8 razy osobiście, 2 razy przez matkę, pisząc listy, jeden grzecznościowy o zdrowiu księdza, drugi z informacjami, aby zawiadomić wicepremiera Mikołajczyka, żeby uważał, bo wojsko będzie na wioskach.

PYTANIA PROKURATORA

Na zapytanie prokuratora, czy ks. Pawlina wiedział, że oskarżony pracuje w U. B., — Maciejec odpowiada, że mógł się co najwyżej domyślać, ponieważ zgodnie z instrukcjami U. B. nie zdradzał, iż jest funkcjonariuszem, a tylko podał księdzu, że pracuje w departamencie uzbrojenia.

Na zapytania prokuratora, z czyjej inicjatywy dobierał treść informacji, — oskarżony wyjaśnia, że ksiądz nie dawał mu żadnych wytycznych w kierunku zbierania informacyj. Sam, z własnej inicjatywy podał księdzu informacje o stanie i ilości broni.

Zeznania ks. Pawliny

Następnie *Sąd przystąpił do zbadania osk. Pawliny.*

Sędzia odczytuje akta oskarżenia; konkludując, że ksiądz Pawlina oskarżony jest o to, że: 1) w okresie od stycznia 1946 do dnia aresztowania, t. j. do 21 grudnia 1946 na terenie Warszawy gromadził i dostarczał osk. Augustyńskiemu wiadomości stanowiące tajemnicę wojskową i państwową, przez którego to Augustyńskiego wiadomości te pośrednią drogą przekazywane były za granicę; 2) w okresie wojny od maja 1945 do października 1945 rozpowszechniał nielegalne pisma Agencji Społeczno - politycznej; 3) od czerwca 1946 do 21 grudnia 1946 przechowywał nielegalne pisma PSD i SN, nawołujące do usunięcia rządu.

Oskarżony, przyznając się do winy, udziela następujących wyjaśnień:

— Oceniając mój czyn, muszę rozróżnić okres, w którym czyn popełniłem, i okres po śledztwie.

To, że znajduję się na ławie oskarżonych z tytułu akcji wywiadowczej, jest dla mnie bolesne jako udział w akcji przeciwpaństwowej i jako księdzu, bo to może rzucić cień na działalność kościoła katolickiego, iż jako ksiądz stałem się powodem łamania przysięgi przez funkcjonariusza państwowego. W momencie popełnienia czynów nie analizowałem ich — do czynów się przyznaję, chciałbym je wyjaśnić.

W czasie kongresu PSL spotkałem red. Augustyńskiego, którego poznałem w czasie otwarcia KRN w bufecie.

(Przy okazji zaznaczamy, że red. Augustyński w czasie składania zeznań zaprzeczył, jakoby poznał w czasie sesji KRN ks. Pawlinę, i jakoby z nim pił w bufecie).

Zapytałem red. Augustyńskiego, czy gdybym wiedział o aresztowaniach księży lub PSL-owca mam mu donosić. Odpowiedział że tak.

Mówiąc o rozmowach z Maciejcem, ks. Pawlina wyjaśnia, że na wątpliwości jego o dyktaturze PPR odpowiadał mu, że nie ma mono*partii w Polsce, powołując się na przemówienie w tej sprawie min.* Gomółki. Odnośnie wyborów w Polsce wyjaśniał Maciejcowi, że każdy katolik — poza partiami bloku demokratycznego — może głosować na listę katolicko-społeczną.

Wyjaśnia, wbrew temu co twierdził oskarżony Maciejec, że niszczył on zawsze w jego obecności informacje spisane na karteczkach, iż kilka razy karteczki te zachował.

Jak z zeznań ks. Pawliny wynika, nie informował on wyłącznie red. Augustyńskiego ponieważ — jak sam zeznaje — udzielał również informacji, otrzymanych od Maciejca, proboszczowi na Kole, oraz Kurii Biskupiej.

Dwie wiadomości przesłałem za pośrednictwem Kotera do Augustyńskiego.

W dalszym ciągu prokurator zadaje pytania oskarżonemu.

Mówiąc o dostarczaniu informacyj o UB redaktorowi Augustyńskiemu, ks. Pawlina twierdzi, że jakkolwiek red. Augustyński nie żądał informacyj o UB bo była mowa tylko o wiadomościach o aresztowaniach księży i PSL-owców, to jednak były sugestie od red. Augustyńskiego o informacjach o UB, a z kolei te sugestie przekazywał ks. Pawlina Maciejcowi. Jest to sprzeczne z wyjaśnieniami jego samego, ponieważ zarówno Pawlina, jak i Maciejec twierdzili, że Maciejec działał z własnej inicjatywy i żadnych sugestii od księdza nie otrzymywał, zaś co się tyczy Augustyńskiego, to nie Augustyński do Pawliny, ale Pawlina do Augustyńskiego zwrócił się z propozycjami dostarczania informacyj.

Prokurator pyta, czy materiały, przekazywane red. Augustyńskiemu, były komukolwiek przekazywane — oskarżony odpowiada, że nie. Prokurator prosi o zaprotokółowanie tego.

(Przypominamy, że poprzednio Pawlina mówił o informowaniu Kurii i proboszcza na Kole).

Zeznania red. Augustyńskiego

Akt oskarżenia zarzuca red. Augustyńskiemu, że od czerwca 1945 do października 1946 jako redaktor naczelny „Gazety Ludowej", działając z zamiarem usunięcia Krajowej Rady Narodowej i rządu utrzymywał kontakt z Obarskim (pseudonim B1) i okazał mu pomoc w wymianie 20 tys. dolarów, zaś w czerwcu 1946 w wydrukowaniu nielegalnej ulotki WIN o referendum, dalej że gromadził dostarczane przez Pawlinę wiadomości, dotyczące tajemnic wojskowych i państwowych i przekazywał je drogą pośrednią przez WIN zagranicę i że przekazywał wiadomości St. Mikołajczykowi, Wł. Kiernikowi i St. Wójcikowi.

Na wstępie zeznań red. Augustyńskiego przewodniczący zarządził rozprawę tajną. Po otwarciu jej na nowo red. Augustyński oświadcza, że do winy się nie przyznaje, przyznaje tylko poszczególne fakty.

SPRAWA DOKUMENTÓW

Prokurator pokazuje oskarżonemu dwa dokumenty i pyta, czy zostały one znalezione przy rewizji?

— Tak.

— Skąd je otrzymał?

— Przez Kotera od Pawliny.

— Czy to były dokumenty w rękopisie?

— Tak.

— Kto kazał je odbić na maszynie?

— Ja.

— W ilu egzemplarzach?

— W trzech.

— Dla kogo były przeznaczone?

— Jeden dla prezesa Mikołajczyka, drugi dla min. Kiernika, trzeci dla Sekretariatu Naczelnego PSL. Wydałem zarządzenie — wyjaśnia red. A. — aby wszystkie materiały, które przychodzą do „Gazety", a które nie mogą być przez „Gazetę" wykorzystane, były przepisywane i przekazywane do Sekretariatu Naczelnego PSL.

— Czy ten materiał też nadawał się do wykorzystania przez Sekretariat Naczelny PSL?

— Tak.

— Po co?

— Jako przedmiot do interwencyj i interpelacyj poselskich.

Prokurator pokazuje red. Augustyńskiemu wyciąg z raportu wywiadu WIN . Stocznia i zapytuje, czy poznaje on treść informacji, zawartej w tym wyciągu i że ona odpowiada dokumentowi znalezionemu u oskarżonego?

— Tak jest.

— Czy oskarżony zna Sosnowską?

— Tak.

— Kiedy otrzymał materiały okazane mu?

— W pierwszych dniach września.

— Kiedy Sosnowska była w redakcji „Gazety Ludowej"?

— Na wiosnę, może w maju 1946.

— Ile razy?

— Dwa do trzech razy.

— Czy oskarżonemu nie wiadomym było że Sosnowska była szefem komórki wywiadowczej WIN?

— Nie.

— Dowiedziałem się o tym dopiero przy śledztwie.

— W czyim ręku był ten materiał?

— U mnie i w Sekretariacie Naczelnym.

— A u Mikołajczyka?

— Nie. Materiały otrzymałem we wrześniu, więc premier Mikołajczyk był wtedy w Kopenhadze i materiałów tych mu nie przesłałem, pozostałe 2 egzemplarze zatrzymałem u siebie i zostały u mnie znalezione w czasie rewizji.

— Skąd te materiały mogły się dostać do WiN-u?

— Nie wiem, ale leżały u mnie na biurku przez 5 tygodni (do czasu aresztowania) — mógł je ktokolwiek przeczytać i przepisać.

— Ile razy otrzymał oskarżony informacje od Pawliny?

— Dwa razy. Raz w lipcu, będąc u Pawliny — były to informacje o aresztowaniu księży i PSL-owców, drugi raz we wrześniu przez Kotera. Więcej razy materiałów od Pawliny nie otrzymałem.

— Kiedy oskarżony powiedział Pawlinie, że NKW zbiera materiały o UB?

— Nigdy.

— Dlaczego oskarżony przez 3 miesiące w śledztwie kłamał, iż informacje przyszły jako list anonimowy?

— Wynikło to z pewnej konsekwencji. W czasie rewizji w moim pokoju redakcyjnym, w obecności 8 osób personelu redakcyjnego oficer UB zapytał mnie, skąd są te materiały. Odpowiedziałem, że anonim i potem konsekwentnie trzymałem się tego.

— Czy oskarżony wspominał o przesłuchaniu komuś?

— Tak, wicepremierowi Mikołajczykowi. Powtórzyłem treść swoich zeznań. Dałem notatkę do „Gazety Ludowej" o rewizji i znalezieniu dokumentów, która nie ukazała się.

— Gdzie notatka ta się ukazała?

— Nigdzie.

Prokurator pokazuje red. Augustyńskiemu artykuł w „Dzienniku Żołnierza" wychodzącym w Londynie, pod tytułem „Jak aresztowano redaktora Augustyńskiego. Łapanki i terror bezpieki". Prokurator pyta, jak oskarżony wyjaśni zbieżność jego zeznań podtrzymywanych w śledztwie o otrzymaniu informacji anonimem — z kłamstwem podanym przez dziennik londyński.

Red. Augustyński wyjaśnia, że słowa o anonimie słyszało 8 osób w Redakcji i łatwo mogły one zostać powtórzone innym osobom.

NIEDOSZŁA WYMIANA DOLARÓW

Z kolei pyta prokurator oskarżonego o wymianę dolarów.

Red. Augustyński wyjaśnia, że spotkał się z Obarskim przypadkiem na ulicy i tenże zwrócił się do niego z zapytaniem, czy nie mógłby mu ułatwić wymiany spalonych częściowo dolarów na dobre. Było to w maju lub czerwcu 1945 r. Przy powtórnym spotkaniu na prośbę Obarskiego, aby pomógł mu w wymianie zapytał dlaczego do niego się zwraca. „Bo pan był redaktorem „Kuriera Polskiego", a więc ma pan znajomości w sferach finansowych i gospodarczych". Red. Augustyński powiada, że wzruszył ramionami na to porównanie czasów z „Kuriera" z czasami obecnymi, ale mając znajomość z jedną osobistością, której nazwiska, ze względu na tajemnicę państwową sąd nie ujawnia — zapoznał z nią Obarskiego, celem ułatwienia mu wymiany destruktów.

Na pytanie prokuratora dla jakiej organizacji były przeznaczone dolary — odpowiedział red. Augustyński, że dla przyjaciół Obarskiego, a więc prawdopodobnie dla WRN u.

NIE WYDRUKOWANE ULOTKI

Odnośnie pośrednictwa w wydrukowaniu ulotek red. Augustyński wyjaśnia, że Obarski zwrócił się do niego o zapośredniczenie mu wydrukowania ulotek na referendum.

— Do stycznia 1946 roku WRN był prawie legalny, bo ogłoszono połączenie WRN i PPS a ponieważ połączenie to nie było całkowite, przeto sprawy te były ciągle jeszcze płynne. Dlatego nie uważałem pomocy Obarskiemu za wspieranie podziemia. Powiedziałem Obarskiemu, że druk ulotek w drukarni „Gazety Ludowej" jest niemożliwy, ale żeby pomówił z kierownikiem drukarni Wojtyńskim, który mógłby mu przez swoje znajomości to umożliwić. Obarski jednak do Wojtyńskiego się nie zwrócił. Odezwa wydrukowana ostatecznie nie została.

Prokurator mówi, że nie może zrozumieć jednej rzeczy, jak Augustyński będąc naczelnym redaktorem „Gazety Ludowej", wiedząc, że prowadzona jest walka z podziemiem, mógł to godzić z drukowaniem nielegalnej ulotki.

Red. Augustyński wyjaśnia, że Obarski przyszedł do niego nie jak do redaktora „Gazety Ludowej", ale jak do kolegi zawodowego, że nici zadzierzgnięte w konspiracji nie tak łatwo się zrywa, że wreszcie uważał WRN za stronnictwo demokratyczne, dążące do legalizacji. Uważał WRN za dawne CKW PPS i przyjaźniąc się z Niedziałkowskim, nie uważał Obarskiego za wroga.

Prokurator zadaje oskarżonemu pytanie, czy był świadom, że otrzymywane materiały były typu wywiadowczego.

Red. Augustyński odpowiada, że nie uważał tych materiałów za wywiadowcze, bo dla dziennikarza jest tylko jedna tajemnica: wojsko — a uzbrojenie policji to nie jest dla nas tajemnica. Wszak Składkowski sam nam pokazywał przed wojną uzbrojenie policji!

Zeznania świadków

W postępowaniu dowodowym świadek Obarski potwierdza główne wytyczne zeznań Augustyńskiego.

Świadek Sosnowska stwierdza wyraźnie i bez wątpliwości, że jako kierowniczka komórki informacyjnej „Stocznia" otrzymała informacje, znajdujące się w omawianym dokumencie WIN-u z kilku źródeł, od osób, z których żadna nie była ani oskarżonym Augustyńskim, ani nikim z PSL-u. Ponadto Sosnowska stwierdza, że wiadomości w raporcie omawianym były podane o miesiąc wcześniej, aniżeli red. Augustyński je otrzymał, otrzymał je we wrześniu, a „Stocznia" drukowała je w lipcu lub sierpniu.

Zeznania Koziejówny, odczytane, jak również zeznania Kotera nie wnoszą nic istotnego do śledztwa.

×

W dniu następnym, po zakończeniu mów prokuratora i obrońców, które nic nowego do sprawy nie wniosły, udzielono głosu oskarżonym.

Ostatnie słowo oskarżonych

Red. A u g u s t y ń s k i mówi: — Zabieram głos po to, aby kilka słów powiedzieć o sobie.

Przez całe życie nie byłem dziennikarzem partyjnym, ale byłem dziennikarzem demokratycznym.

W gimnazjum wychowałem się w organizacji „Promienistych", a na uniwersytecie pracowałem z Ruchem Ludowym — Stapińskim i Witosem.

Prokurator robi mi zarzut, że pracowałem w „Expressie Porannym" i „Kurierze Polskim". Muszę oświadczyć, że prowadziłem te pisma w duchu demokratycznym. Na łamach „Expressu" pracował jako mój podwładny obecny minister Rzymowski, a w „Kurierze Polskim" pracował jako mój pomocnik b. prezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich Grostern i obecny prezes Związku Zawod. Dziennikarzy, poseł Stronnictwa Demokratycznego Józef Wasowski, redaktor „Kuriera Codziennego". Proszę o wyrok sprawiedliwy!

Ksiądz P a w l i n a wyraża głęboką skruchę i żal z powodu popełnionych czynów, ale nie chciałby być uważany za zdrajcę.

— Wyrażam ekspiację wobec państwa, wobec kościoła, co do którego zawiniłem, żałuję za swój błąd, za swój czyn.

Proszę o łagodny wymiar kary, abym w tej dobie powojennej mógł pracować na niwie duchownej i przyrzekam, że zapominać się więcej nie będę.

Zygmunt M a c i e j e c mówi:

— Mnie się zdawało, że ja robię dobrze. Zdrajcą nigdy nie byłem. Przyznałem się szczerze do winy. Nie popełniałem zdrady, ja się zwracałem do władz, aby mi wytłumaczyły, dlaczego jest źle. Ja zdrady Polski nie popełniłem i wiary dochowałem. Nikomu świadomie krzywdy nie zrobiłem, a jeżeli zrobiłem krzywdę — to żonie, która pozostała chora z dwojgiem dzieci, które razem nie mają 10 lat.

Proszę o sprawiedliwy wyrok, który oceniłby mnie, jakim byłem przez całe życie.

WYROK

Wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego oskarżeni zostali skazani: redaktor Zygmunt Augustyński — na 15 lat więzienia. Oskarżony Maciejec — na karę śmierci. Oskarżony ks. Pawlina — na 10 lat więzienia.

WIADOMOSCI ROZNE

SESJA RADY BEZPIECZEŃSTWA

Rozpatrywanie sytuacji greckiej przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, nie przyniosło pozytywnych rezultatów. Na odbytym posiedzeniu debatowano nad projektem amerykańskim, domagającym się utworzenia stałej komisji ONZ, dla badania sytuacji na północnej granicy Grecji. Wobec sprzeciwu utworzenia takiej komisji przez przedstawiciela ZSRR — ambasadora Gromyko, projekt amerykański upadł. Jak wiemy, na Radzie Bezpieczeństwa wielkim mocarstwom przysługuje prawo veta, w chwili więc, gdy jedno z nich złoży protest przeciwko wniesionej ustawie, upada ona automatycznie.

Następnie przedstawiciele państw bezpośrednio zainteresowanych sprawą grecką, t. j: Bułgaria, Jugosławia i Albania, złożyli oświadczenia, z których wynikało, że na północnej granicy greckiej nie wydarzyło się nic takiego, co by usprawiedliwiało twierdzenie o zagrożeniu pokoju. Twierdzili oni, że proponowana komisja przez St. Zjednoczone, nie położyłaby kresu wojnie domowej, ani nie zlikwidowałaby ona incydentów granicznych, wywoływanych przez Grecję.

W Grecji natomiast walki trwają nadal. Rada Ministrów wspólnie ze sztabem generalnym, opracowuje nowe plany walki z powstańcami. Rozpatrywane są także plany poboru nowego rekruta, przy których pomocy z zastosowaniem nowych planów, rząd ma nadzieję stłumić powstanie całkowicie.

AKCJA ZWALCZANIA MALARII

Przed wojną notowano jedynie sporadyczne wypadki malarii w Polsce: w okolicach Warszawy, Krakowa i Pińska. Ich suma rocznie nie przekracza 250. Sytuacja zmieniła się po wojnie. Największe siedliska malarii powstały w miejscach, gdzie znajdowały się przyczółki mostowe. Wielu żołnierzy tam walczących chorowało na malarię. Oni to właśnie „zarazili" odmianę komara-widliszka. Komary te po ukąszeniu wraz z śliną wsączają zarazek malarii do krwi ludzkiej. Terenami nawiedzonymi przez malarię są okolice ujścia Sanu do Wisły, ujścia Pilicy do Wisły, peryferie Warszawy, okolice ujścia Bugu, Bydgoszczy, Gdańska, Torunia, Malborga, Szczecina, Wrocławia. Na szczęście w naszym klimacie nie ma warunków rozwoju malaria tropikalna, a to na skutek zbyt niskiej temperatury powietrza, natomiast panuje u nas malaria t. zw. tercina: Trudna jest ona do rozpoznania — zdarzały się wypadki, że lekarze zamiast leczyć pacjenta na malarię, stosowali środki lecznicze takie, jak przy grypie lub tyfusie.

Ministerstwo Zdrowia zorganizowało we wszystkich miastach uniwersyteckich specjalny kurs malaryczny dla lekarzy, by skutecznie mogli nieść pomoc ludności nawiedzonych przez malarię terenów. Malaria jest chorobą sezonową, rozpoczyna się w początkach maja trwa przez czerwiec i lipiec. Największe jej nasilenie przypada na maj.

Najważniejszą rzeczą w akcji zwalczania malarii jest tępienie roznosicieli choroby, t. j. komarów-widliszków.

Specjalne kolumny sanitarne rozsypują na powierzchni wód zieleń paryską z pyłem węglowym lub proszek „DDT"z ropą naftową niszczące larwy komarów.

Akcja zwalczania trwać musi najmniej rok. Komary bowiem nie giną na jesieni, lecz zimują w szopach na strychach, w oborach i stajniach. Pomyślny wynik akcji będzie miał ogromne znaczenie, w dużej przede wszystkim mierze dla ludzi wsi, którzy właśnie zamieszkują tereny malaryczne. Malaria należy pozatem do jednych z najcięższych chorób, często powodujących śmierć.

TOWARZYSTWO OCHRONY DZIECI I MŁODZIEŻY

Sprawą wiecznie aktualną i żywą dla naszego narodu jest sprawa opieki nad dziećmi i młodzieżą. W chwili obecnej jednak nabrała ona dla nas jeszcze większej wagi, wobec strat wśród dzieci i młodzieży, jakie ponieśliśmy w okresie okupacji niemieckiej. Troska o zapewnienie młodzieży opieki stała się dziś po prostu nakazem chwili. Wiele bowiem dzieci zostało pozbawionne rodziców, zamordowanych przez hitlerowców, bądź zaginionych w zawierusze wojennej. Trzeba przyznać, że społeczeństwo chętnie przystąpiło do akcji stworzenia choćby skromnych warunków życia dla polskich sierot. Np. znane nam Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci podjęło żywą akcję pomocy wśród dzieci wsi. Spośród działających na terenie kraju Towarzystw wyróżnia się Towarzystwo Ochrony Dzieci i Młodzieży w Krakowie (TOM). Powstało ono przed 30-tu laty z inicjatywy krakowskich władz sądowych. Zakres jego działalności rozciąga się na okręg krakowskiego Sądu Apelacyjnego. Do roku 1939 Towarzystwo prowadziło dwie stacje opieki nad niemowlętami, świetlicę dla dojeżdżającej młodzieży szkolnej oraz wykonywało doraźną opiekę nad sierotami i dziećmi pozbawionymi opieki rodziców. Prowadziło nadto zakład opiekuńczo - wychowawczy w Jeleśni k. Żywca. W momencie wybuchu wojny utworzono Pogotowie Opiekuńcze dla dzieci zaginionych podczas okupacji. Do marca 1940 r. Towarzystwo prowadziło opiekę otwartą nad dziećmi najbiedniejszymi; gdy Niemcy zabronili działalności członkinie TOM-u prowadziły ją nadal tajnie, przede wszystkim ze względu na wzrastającą ilość dzieci pozbawionych opieki rodziców na skutek ich aresztowania przez Gestapo. Po wyzwoleniu TOM mimo bardzo krytycznej sytuacji finansowej przystąpiło do odbudowy Zakładu w Jeleśni. Od czerwca 1946 r. Dom Dziecka TOM-u w Jeleśni został otwarty na nowo. Kierowane tu są dzieci najbiedniejsze, sieroty. Działalność TOM-u ma na celu uchronić młode pokolenie przed skarleniem fizycznym i moralnym.

HODOWLA JEDWABNIKÓW w GUMNISKACH

W ciągu dwu lat ostatnich liczba hodowców jedwabników w Polsce wzrosła o 80 proc. Liczba ich w roku bieżącym wynosi 1700. Państwowe Gimnazjum i Liceum Ogrodnicze w Gumniskach pod Tarnowem hoduje od kilku lat jedwabniki w celach doświadczalnych. Dyrekcja tej placówki w roku bież. osiągnęła poważny sukces. Z 70 gramów jajeczek trzech ras liczy na zbiór 180 garncy kokonów, które dadzą ponad 180 m. tkaniny jedwabnej.

Dyrekcja Gimnazjum w Gumniskach informuje, że Państwowy Instytut Jedwabniczy w Milanówku pod Warszawą płaci hodowcom za dostarczone kokony tkaninami jedwabnymi, za 1 m. oprzędów — 1 m. tkaniny w gatunku „Mongol".

Zainteresowanie hodowlą jedwabników jest ogromnie duże dśród uczniów gimnazjum i liceum w Gumniskach oraz wśród okolicznych rolników, którzy chętnie zwiedzają hodowlę.

NAJWYŻSZY W EUROPIE ZBIÓR EGZOTYCZNYCH PTAKÓW w CIEPLICACH

W Cieplicach - Zdroju pow. Jelenia Góra znajduje się muzeum, które posiada wspaniały zbiór egzotycznych ptaków, motyli, żuków i jaj. Muzeum to zawiera ogółem 35.000 cennych eksponatów.

Znajduje się tu cenny zbiór wszystkich gatunków ptactwa śląskiego, ponadto okaz Kazuara z Nowej Gwinei, orła z Abisynii, pingwina królewskiego z Patagonii, albatrosa o 4-ro metrowej rozpiętości skrzydeł, dwumetrowego krokodyla. Pozatem jest jeszcze zbiór 40 gatunków kolibrów. Kolibry są to najmniejsze ptaki na świecie, niektóre z nich ważą 2 gramy. Ciekawy także jest zbiór 600 gatunków papug, zbiór sępów z krajów południowych zbiór „linogonów", umiejących śpiewać i naśladujących głos ludzki, zbiór rajskich ptaków z Nowej Gwinei i okaz kiwi z Nowej Zelandii.

Znajdziemy tu również wspaniałe różnokolorowe motyle z Indii, Madagaskaru, Brazylii.

Zbiory muzeum cieplickiego mają ogromne znaczenie dla celów przyrodniczych. Dają również możność oglądania niezwykłych okazów ze świata fauny żyjących poza Europą.

TRAKTORY DLA ZIEM ODZYSKANYCH

W bieżącym sezonie ośrodki maszynowe przy gminnych spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej na Ziemiach Odzyskanych, otrzymują za pośrednictwem działu mechanizacji „Społem" 1232 traktory typu Fergusson, Lans-Bulldog i Zebr.

PROWOKATOR WOJNY ŚWIATOWEJ

Generał SS baron Ernst Weissacker został aresztowany przez władze amerykańskie w Norymberdze.

Oskarżony on jest o wiele zbrodni Przybył on z Lindau pod eskartą francuską do pałacu sprawiedliwości w Norymberdze i natychmiast został aresztowany przez władze amerykańskie. Generał von Weissacker, sekretarz stanu przy berlińskim ministerstwie spraw zagranicznych i stały przedstawiciel Ribbentropa przygotował incydenty na granicy polsko - niemieckiej, które miały usprawiedliwiać agresję niemiecką na Polskę we wrześniu 1939 r.

W roku 1941 Weissacker współpracował w przygotowaniu planu „rozwiązania kwestii żydowskiej".

Następnie Weissacker wyjechał na stanowisko ambasadora Rzeszy przy Watykanie. Po załamaniu się Rzeszy, Weissacker zastawił się nietykalnością dyplomatyczną i domagał się poparcia ze strony Watykanu.

WROGOWIE LASÓW NA KUJAWACH

Zagadnienie zadrzewienia jest bardzo ważne ze względu na to, że lasy polskie w okresie okupacji uległy zniszczeniu na skutek rabunkowej gospodarki Niemców. Obok zniszczeń dokonywanych przez ludzi, zanotowano na Kujawach okresy ukazywania się wielkiej ilości szkodników, wśród których najgroźniejszą okazała się barczatka sosnowa. Po pierwszej wojnie w 1925 r. największym wrogiem lasów był pędrak chrząszcza, który w tym okresie niszczył rocznie 80% zrębów świeżo zalesionych. W czasie, gdy niebezpieczeństwo groziło ze strony barczatki sosnowej, ograniczono się do zbierania i niszczenia poczwarek motyli i gąsienic. Obok tego tego zawieszono szereg gniazd sprzyjających rozmnażaniu się pożytecznych ptaków. Barczatka dokonywała jednak ogromnych zniszczeń, w ciągu jednak roku zniszczyła igliwie, pąki i pędy majowe drzew. Przystąpiono wtedy do rozsypywania arsenianu, potem do lepowania. Szkodniki znikły, lecz wśród młodego drzewostanu pozostawiły ogromne szkody na okres kilku lat.

Tydzień walki z niemczyzną

Jednym z zasadniczych celów Polskiego Związku Zachodniego jest walka z niebezpieczeństwem niemczyzny. PZZ stawia wyraźną tezę, że w Polsce nie ma miejsca dla Niemców, gdyż ci od wieków byli największymi wrogami Polski. Programem PZZ stało się budzenie i podtrzymywanie w narodzie polskim, w szczególności na Pomorzu, sieci najbardziej wysuniętej na Zachód, czujności wobec tego, co niemieckie. Ostatnio Związek rozpoczął przygotowania do wielkiej imprezy propagandowej pod nazwą: „Tydzień walki z niemczyzną — która odbędzie się od 7 do 14 września br. Impreza ta ma na celu wszechstronną propagandę antyniemiecką. Zostanie ona przeprowadzona we wszystkich większych miastach i miejscowościach wojew. pomorskiego celem zaznajomienia społeczeństwa z aktualnym i ważnym dla nas zagadnieniem niemieckim. W programie przewidziane są przede wszystkim przemówienia okolicznościowe. Społeczeństwo zostanie dokładnie poinformowane przez referaty odczytowe na konferencjach bądź nadawane przez radio o zagadnieniu walki z niemczyzną. W czasie „Tygodnia" PZZ będzie starało się zmobilizować, jak najszersze masy, które w zwartym szeregu odpierać będzie niebezpieczeństwo niemczyzny tak nam wrogiej.

Bogactwa mineralne Rzeszowszczyzny

Bogactwa mineralne południowych ziem powiatu rzeszowskiego, wznoszących się od 208 do 418 m. nad poziom morza, nie zostały dotąd należycie wykorzystane. Lecz nieskoordynowana akcja eksploatacyjna zamienia się w coraz to bardziej żywszą i planową. Zostały przeprowadzone badania odnośnie występowania bogactw mineralnych na odcinku podgórza, ciągnącego się od Wisłoka przez Siedliska, Lubenię, Sołonkę, Straszydło, Budziwój, Hermanową, Tyczyn, Kielnarową i Chmielnik po 50 równoleżnik szerokości geograficznej północnej. Odcinek ten zawiera piaskowce, zlepieńce iły, łupki, margle. W Siedliskach, Straszydle, Hermanowej i Tyczynie występuje czerwona glinka, która może być wyzyskana w przemyśle farbiarskim. Pod Tyczynem odnaleziono piryt w warstwach eoceńskich w postaci doskonale wykształconych kryształów. W Siedliskach występuje wysokogatunkowy gips, tworzy on kopułę gipsowo-solną, pod którą możliwe, że znajdować się mogą pokłady ropy naftowej. Ten odcinek Podgórza leży o 20 km. od szybów naftowych w Węglówce, może więc ciągłość pól naftowych między Węglówką a Straszydłem i Siedliskiem być nierozerwalna.

W Sołonce znajduje się najstarsze w Polsce słone źródło. Są liczne ślady, że niegdyś wydobywano tu sól. W Hermanowej są źródła wód jodowo-bronowych o własnościach leczniczych, które ludność miejscowa stosuje przy chorobie oczu. Źródła siarczane w Nieborowie, Zaporowie, Hyżnym i Lubeniu wyzyskiwane są również przez ludność wiejską w wypadku artretyzmu.

Dziś należałoby koniecznie wyzyskać w pełni bogactwa Rzeszowszczyzny. Mogłyby tu powstać ośrodki klimatyczno-lecznicze. Przed wojną powstawać zaczęły pierwsze domy kuracyjne, niestety, zostały całkowicie zdewastowane podczas działań wojennych.

Migawki z tygodnia

OŚWIADCZENIE MIN. BIDAULT. Na posiedzeniu francuskiego Zgromadzenia Narodowego na temat polityki zagranicznej Francji, min. Bidault powiedział, że problem niemiecki winien być rozstrzygnięty przez 4 mocarstwa, Zagłębie Ruhry zaś powinno się znaleźć pod kontrolą międzynarodową. Następnie zaznaczył, że Francja w dalszym ciągu będzie się domagała, aby odbudowa krajów zniszczonych nastąpiła przed odbudową Niemiec.

ZAPRZECZENIE RZĄDU WĘGIERSKIEGO. Rząd węgierski zaprzeczył pogłoskom, jakoby zamierzał dokonać aresztowań wśród posłów Zgromadzenia Narodowego, którzy w związku z rozwiązaniem parlamentu, pozbawieni zostali prawa nietykalności poselskiej.

WŁOSI RATYFIKUJĄ TRAKTAT POKOJOWY. Włoskie Zgromadzenie Konstytucyjne uprawniło rząd do ratyfikowania traktatu pokojowego, podpisanego w Paryżu 10 lutego 1947 roku.

NOWA POŻYCZKA AMERYKAŃSKA. Bank Exportowo-Importowy w Waszyngtonie zapowiedział udzielenie w najbliższym czasie pożyczki w wysokości 19 milionów dolarów dla niemieckiego przemysłu włókienniczego na zakup bawełny w USA.

ZLOT MŁODZIEŻY W PRADZE. Festival światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej w Pradze zgromadził 60-tysięczną rzeszę młodzieży z całego świata. Młodzież europejską obok delegacji polskiej reprezentują delegacje: angielska, francuska, radziecka, włoska itp.

KANDYDATURA WALLACE. Prasa amerykańska donosi, że organizacje zorganizowane w Amerykańskiej Federacji Pracy, posiadające wśród robotników olbrzymie znaczenie, wezwały partię demokratyczną, aby wystawiła kandydaturę Wallace'a na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

SKOK Z WYSOKOŚCI 11 KILOMETRÓW. rGrupa radzieckich skoczków spadochronowych, dokonała skoków ze stratosfery, skacząc z wysokości 11 kilometrów. Lot pierwszego skoczka trwał 18 minut i 40 sekund.

UPAŁY WE FRANCJI. Całą bez mała Francję ogarnęła fala upałów. Temperatura w Paryżu wynosiła 40 stopni Celsjusza. Była to temperatura nienotowana w Paryżu od 1873 roku.

ROZWIĄZANIE PARTII ZARANISTÓW W RUMUNII. Prasa bukareszteńska donosi, że przedstawiciele wszystkich partii koalicji rządowej na odbytym posiedzeniu zażądali rozwiązania partii dr. Maniu. Aresztowany uprzednio Maniu, był przywódcą opozycyjnej partii narodowo-zaranistycznej.

KANDYDAT REPUBLIKAŃSKI NA PREZYDENTA. Senator republikański Taft, został oficjalnie wysunięty przez partię republikańską, jako kandydat na prezydenta z ramienia tegoż ugrupowania. Senator Taft wygłosił przedwyborcze przemówienie transmitowane przez radio, rozpoczynając tym samym kampanię wyborczą w USA. Taft jest słynnym projektodawcą auty nej ustawy Taft — Hartley.

OFICEROWIE BRYTYJSCY DOWÓDCAMI ARMII INDYJSKICH. Komunikaty urzędowe donoszą, że na stanowiska dowódców sił zbrojnych Pakistanu i Hindustanu, zostali mianowani dwaj generałowie angielscy.

CIEKAWY KLUB. W Monachium otwarto pierwszy amerykańsko-niemiecki „klub panów", do którego należy 50 obywateli amerykańskich i 50 Niemców. Protektorem klubu jest amerykański generał Clay.

NOWE OGNISKO STONKI ZIEMNIACZANEJ. Naczelny Komisariat do walki z chorobami roślin otrzymał depeszę, o wykryciu nowego ogniska stonki ziemniaczanej w gromadzie Cieplice koło Wrocławia.

GIMNAZIUM WINIARSKIE W LEGNICY. W przyszłym roku szkolnym uruchomione zostanie w Legnicy męskie państwowe gimnazjum winiarskie przy Państwowych Zakładach Przemysłu Fermentacyjnego.

Wydawca: Naczelny Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Naczelny Redaktor: *Jerzy Świrski*

Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4, czynna w dnie powszednie od godz. 9 do godz. 14. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenumerata zbiorowa (od 3-ch egzemplarzy wzwyż na jeden adres) po zł. 15.— miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru 5 zł.

B—34820 Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 119. Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr 1—630.

Składano w drukarni Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej — Al. Jerozolimskie 119. Tłoczono w drukarni „Czytelnik", Marszałkowska 3/5